Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 MARCA 10 NUMER

REDAGUJE KOMITET

O bezwyznaniowości, małżeństwie i rozwodach

Ob. Fr. Jag. w Warce. Na postawione pytania odpowiadamy pokolei

Redakcja

Pyt. 1. Czy bezwyznaniowość można utożsamiać z bezreligijnością? gdyż spotykam wiele osób, które tą rzecz tak pojmują.

Mojem zdaniem, bezwyznaniowość nie jest ani „zbrodnią“ ani żadnym „śmiertelnym grzechem“, bo nawet Chrystus, kimże był właściwie? Urzędownie— był „wyznania mojżeszowego“, ale wiemy, że z tem wyznaniem był w wielkiej niezgodzie, co się dla niego skończyło tragicznie, tak samo, jak dzisiejsi bezwyznaniowcy z kościołem katolickim lub innym. Z czasem „bezwyznaniowość“ Chrystusa stała się wyznaniem urzędowem.

Tak jest. Bezwyznaniowym może być każdy wierzący katolik, mozaista, czy protestant. Mamy przecież wielu katolików i protestantów w takiej choćby Holandji, którzy wykreślili się z list wyznawców swoich kościołów i stali się oficjalnie bezwyznaniowymi dlatego tylko, aby nie płacić podatku kościelnego. Bezwyznaniowy niekoniecznie musi być zaraz ateistą, bezbożnikiem. Bezwyznaniowy wewnętrznie wierzy sobie, w co chce, to jest jego rzecz osobista, prywatna, wewnętrzna. Bezwyznaniowość jest to pojęcie prawne, rejestracyjne, porządkowe, administracyjne, potrzebne państwu, które — jak Polska — chce koniecznie wiedzieć, jakiego kto jest wyznania — do pewnego poklasyfikowania swoich obywateli, tak jak ich klasyfikuje na lata (roczniki), zawody, nazwiska i imiona. Bezwyznaniowość tak samo nie przesądza o rodzaju wiary w to lub owo, jak nie przesądza tego niczyje nazwisko lub imię. Ktoś, komu dano imię Józef, może być równie dobrze chrześcijaninem, jak i niechrześcijaninem. Henryk Dąbrowski i Jan Łaski byli protestantami. Włodzimierz Spasowicz był prawosławnym. Wilhelm Feldman umarł jako katolik. I t. d. Nawet ateusz też ma swego rodzaju „religję“ choć jest ona niezgodną ze wszystkiemi pozytywnemi religjami, bo i ateusz ma i musi mieć, jakiś uczuciowy stosunek do bytu, do ideałów dobra, prawdy, piękna, aczkolwiek ten stosunek jest pozbawiony wszelkich zewnętrznych form kultu i bałwochwalstwa i nie zamyka się w żadnych mniej lub więcej ustalonych czy dogmatycznych formułkach. Jeżeli religjant staje się ateuszem, to co go do tego doprowadziło? Tylko wielkie umiłowanie ideałów prawdy lub dobra. A więc uczucie w całem tego słowa znaczeniu „religijne“. Poszukując prawdy, ateusz musiał dojść do przekonania, że „prawda“ katechizmowa nie pokrywa się z pojęciem prawdy, do jakiej doszedł drogą niezależnego naukowego myślenia. Wiedza jego o świecie, o budowie kosmosu, o własnościach materji, o pochodzeniu życia na ziemi, o tem, czem człowiek jest, czem stanie się po śmierci oraz jaki jest jego stosunek do społeczeństwa, do kultury, do ludzkości doprowadziła go do odrzucenia wszystkiego, co głosi religja dotąd przezeń wyznawana, i do przebudowy dotychczasowego swego poglądu na świat na inny, zgoła sprzeczny z tem, co głosi religja i t. zw. „objawienie“. Poszukując ideału dobra doszedł tą samą drogą niezależnego naukowego myślenia do rewizji narzucanego mu przez kościół ideału dobra, czyli boga, przemyślał ten ideał od a do z, i odrzucił go, bo mu nie odpowiadał. Odrzucił etykę dogmatyczną, którą pozostawił „niebu“, a uznał za jedynie możliwą dla siebie etykę społeczną.

Za pobudkę swoich czynów przestał uważać chwalenie i kochanie (?) boga, o którym nikt nic nie wie, i troskę o zbawienie duszy, a przyjął sumienne wypełnianie swoich ludzkich obowiązków dla nich samych, a nie dla pozagrobowej (nieistniejącej zresztą) nagrody lub kary. I t. d. To też słuszną uczyniliście uwagę, że zczasem „bezwyznaniowość“ Chrystusa stała się wyznaniem urzędowem, tak jak nasza obecna bezwyznaniowość stać się może kiedy jakąś nową mniej lub więcej ogólnie przyjętą „religją“. Ale świat ateistyczny będzie już na tyle rozsądny, że na „kapłana“ nie będzie w nim miejsca. A gdy nie będzie „kapłanów“, nie będzie i wyznań. Zewnętrznie, organizacyjnie świat będzie „bezreligijny“, a bezwyznaniowość formą obowiązującą wszystkich. Do tego świat idzie b. szybkiemi krokami, mimo, że kler robi, co może, aby tak szybko nie szedł — ponieważ wie, co go wtedy spotka.

Pyt. 2. Jak powinna legitymować się osoba pod względem wyznaniowości, która—co do tego—posiada dwa sprzeczne ze sobą dokumenty: metrykę urodzenia, która stwierdza, że jest się wyznania katolickiego; i drugi dokument—separacyjny wyrok Sądu Biskupiego, stwierdzający, że jest się bezwyznaniowym? Nie można przecież mówić, że jest się katolickiego wyznania, bo temu przeczy wyrok Biskupi „W Imię Boże, Amen“. Nie można mówić, że jest się bezwyznaniowym, bo przeczy temu metryka urodzenia.

Powinna się legitymować tylko, jako bezwyznaniowa, gdyż z chwilą przechodzenia do bezwyznaniowości, składamy władzom administracyjnym — prócz dowodu zamieszkania (meldunku) metrykę urodzenia i ewent. metrykę ślubu, a składamy je poto, aby władze te mogły zarządzić zrobienie odpowiednich adnotacyj o naszej bezwyznaniowości w księgach meldunkowych i w księgach akt stanu cywilnego, a więc i na akcie naszego urodzenia, czy ślubu. Gdyby ktoś po wystąpieniu swojem z kościoła zażądał pełnego wypisu z aktu swego urodzenia, znajdzie na nim już adnotację, że z dniem takim a takim przeszedł do bezwyznaniowości. Do legitymowania się służy dowód osobisty wzgl. metryka urodzenia, a nie akt separacyjny. W dowodach osobistych dawnego typu z rubryką „wyznanie“ władze administracyjne czyniły odrazu zapis o bezwyznaniowości w ten sposób, że przekreślały figurujące w dowodzie wyznanie, np. rzymsko-katolickie, i wpisywały „nie należy do żadnego wyznania“. Obecne dowody osobiste rubryki wyznanie nie posiadają, co jest najzupełniej słuszne. Jeżeli w akcie separacyjnym stwierdzono, że jedna ze stron rozłączających się „od stołu i łoża“ (ohydny termin, plugawiący związek małżeński, który nie jest przecież funkcją stołu i łoża) jest bezwyznaniowa, to stwierdzenie to musiało być oparte na jakimś dokumencie urzędowym, najprawdopodobniej na odpisie metryki urodzenia lub aktu ślubu. Metryka więc urodzenia nie przeczy temu, że nie należymy do żadnego wyznania, choć ją wystawi kancelarja wyznaniowa, a ksiądz podpisze, bo poza b. zaborem pruskim urzędnikami stanu cywilnego w Polsce są księża, więc oni tylko mogą wszelkie akta stanu cywilnego sporządzać i podpisywać.

Pyt. 3. Jaki los czeka małżonków, separowanych wyrokiem Sądu Biskupiego „W Imię Boże, Amen“, na przeciąg 10-ciu lat? Czy po upływie tego czasu wyrok separacyjny gaśnie automatycznie i małżonkowie mogą się zejść?.. A jeżeli jedno z małżonków tego sobie nie życzy, — co wówczas trzeba zrobić?,.. Czy jedna ze stron musi wnieść znowu podanie do Sądu Biskupiego z prośbą o udzielenie ponownej separacji? A jeżeli na to nie posiada się pieniędzy, bo separacja kosztuje do tysiąca zł., co wówczas zrobić, ażeby po śmierci uniknąć piekła i nie smażyć się w smole, bo taki los czeka małżonków, nie żyjących razem bez zezwolenia kościoła i jest to „grzechem“?

Jak się okazuje, to „nasz“ kościół św. i apostolski jest bardzo skory do udzielania seperacyj, natomiast w żaden sposób nie chce się zgodzić na udzielanie rozwodów, rzekomo na tej podstawie, że Chrystus rzekł: „Co bóg złączył, niechaj tego człowiek nie rozłącza“.

Separacja terminowa gaśnie automatycznie po upływie czasu, na jaki została orzeczona. Beztermiowa trwa do śmierci jednego z małżonków. Zarówno separacja terminowa, jak i bezterminowa może ustać z chwilą zamiany jej na rozwód. Po upływie separacji terminowej, niezamienionej na rozwód, związek małżeński staje się pod względem prawnym tem samem, czem był przed separacją. Jeżeli małżonkowie nie chcą się zejść powtórnie i prowadzić nadal wspólnego gospodarstwa, lecz żyć oddzielnie, a przytem to życie oddzielne ulegalizować, winni wystąpić do sądu konsystorskiego ponownie o prolongatę separacji na dalszy okres czasu, no i zapłacić drugie tysiąc złotych. Na tem właśnie polega okrzyczana przez kler „świętość i nierozerwalność“ małżeństwa i piecza kościoła nad rodziną. Chodzi o dochód, a nie o „moralność“ i „bolszewickie śluby“.

Dlatego kościół jest taki skory do udzielania seperacji i niedawania rozwodów, chyba że za ten rozwód dostanie tyle, iż mu się opłaci unieważnić „sakrament“ małżeństwa raz na zawsze.

Jeżeli ktoś nie ma pieniędzy na rozwód, czy na ponowną separację, a nie chce żyć nadal ze swym współmałżonkiem niechaj postąpi jak uważa. Tutaj niczego doradzać nie możemy, bo to zależy od sumienia rozseparowanych. Jeżeli ktoś stoi jeszcze na tak niskim poziomie umysłowym i moralnym, że bez zgody kościoła nie jest w stanie sobą dysponować, bo byłby to grzech—to my w tej sprawie zabierać głosu nie możemy. Niech postępuje tak. aby się nie czuł grzesznym. Wolność sumienia jest dla nas rzeczą świętą i nietykalną. Nikomu w tej dziedzinie niczego nie narzucamy i do niczego nie zmuszamy. Głosimy tylko nasze zapatrywania na pojęcia dobra i zła, na etykę, na ideę zasługi i kary, na źródła moralności i t. d. ale tych poglądów naszych nikomu nie narzucamy. Kogo przekonamy, ten od kościoła napewno odpadnie i nie będzie więcej zaprzątał sobie głowy grzechem czy piekłem. Będzie czynił dobrze nie dlatego, że się boi piekła, lecz że sumienie społeczne nie pozwoli mu na czynienie bliźnim krzywdy. Sam dla siebie stanie się prawodawcą moralnym. Sam się będzie rozgrzeszał lub karał. Rzecz jasna, że gdyby nam dano wpływać na młodzież szkolną, zajęlibyśmy wobec niej to sa-

mo stanowisko, stanowisko niezależnej społecznej etyki, jakie zajmujemy w naszych książkach i pismach. Bo czyniąc tak, postąpilibyśmy zgodnie z naszemi przekonaniami i zgodnie z obowiązkiem mówienia ludziom prawdy tak, jak my ją pojmujemy.

Sami piszecie dalej:

„Co bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ powiedziane było blisko dwa tysiące lat temu, kiedy kwitło niewolnictwo i ludźmi handlowano, jak bydłem. A więc często zdarzało się, że właściciel—pan rozłączał małżonków wskutek sprzedaży jednego z nich. To też powyższy zakaz Chrystusa oznacza:

„Co bóg (kapłan) złączył, tego niechaj człowiek (pan) nie rozłącza“. Ale dziś nie sprzedaje się ludzi, bo czasy są inne; to też i powyższy zakaz Chrystusa ma też i znaczenie inne, a mianowicie: ponieważ wszystko co czyni „bóg“ (czytaj: ksiądz) jest doskonałe, więc też i małżeństwa, skojarzone—złączone przez „boga“ (czytaj: księdza), muszą być doskonałe, wzorowe, szczęśliwe. Zrozumiałą jest rzeczą, że takich małżeństw doskonałych i szczęśliwych rozłączać niema potrzeby a nawet nie można. Natomiast małżeństwa niedoskonałe, niewzorowe, nieszczęśliwe—nie są złączone przez boga, chociaż ksiądz je „złączył“ a przez szatana (jak twierdzą księża) co dowodzi, że sami nie wiedzą, w czyjem imieniu działają, i takie właśnie małżeństwa „człowiek“ może a nawet powinien rozłączać.

Tak tę sprawę pojmują państwa nowoczesne i kościoły protestanckie, dlatego dopuszczają rozwody. Kościół katolicki, któremu chodzi tylko o dochody, a nie o moralność i nie o szczęście ludzi, a tem mniej o szczęście dzieci, których prawo kanoniczne wcale nie bierze pod uwagę przy unieważnianiu małżeństw, bo kler bierze tylko pod uwagę sumę tysięcy złotych, jakiej żąda od nieszczęśliwca, chcącego wykupić się z niewoli katolickich sakramentów, mimo że dane małżeństwo nie bóg złączył, a szatan — jest na te motywy głuchy, jak każdy zakamieniały egoista i lichwiarz zapatrzony w pieniądz. Zysk, to bóg i „moralność“ kleru. Dlatego tak sympatyzuje z kapitalistami i z każdym możnym a uległym mu łotrem.

Państwa nowoczesne i kościoły protestanckie już przestały myśleć kategorjami handlarzy niewolników, ale nie kościół katolicki. Wyznawców swoich traktuje on nadal jak niewolników, któremi handluje zarówno za życia (płacą mu za nich pensje państwa kapitalistyczne i kapitaliści) jak i po śmierci (płacą mu za ich zwłoki i „dusze“ rodziny i znajomi). „Chcesz się ożenić, katoliku? płać, ile zażądamy — mówi kler — boś naszym niewolnikiem. Chcesz się rozwieść? płać jeszcze więcej, bo to sakrament, a my przecież żyjemy z ludzkiego nieszczęścia, a przedewszystkiem z ciemnoty, dlatego ubodzy duchem tak są niebu mili, dlatego zjedzenie przez człowieka rajskiego owocu wiedzy doprowadziło nasze bóstwo do pasji, zostało tym faktem wyprowadzone z równowagi, stało się mściwe, jako i my, i przeklęło cały rodzaj ludzki do ostatniego pokolenia. Skutki zjedzenia tego jabłka są tak potworne, że poprostu stajemy na głowie, aby je zatrzeć i zobojętnić dla siebie. Ale niestety bez skutku. Cała olbrzymia „wiedza“, zwana teologją wysila się od wieków, aby człowieka, który przez zjedzenie owego fatalnego jabłka „stał się jako bogowie“, ogłupić i doprowadzić do stanu rajskiej bezmyślności. Ale i to na nic. Wprawdzie głupców nam nie brak, ale to jeszcze nie wszystko. My chcemy, aby cała ludzkość składała się z idjotów, z których moglibyśmy łupić skórę. Dlatego, ilekroć dostaniemy w swoje łapy wierzącego nędzarza umysłowego, używamy sobie, ile wlezie. Ale to nas niezadowala, bo zawsze od czasu do czasu zjawi się jakaś grupa, zarażona piekielnym trądem wiedzy, a pochodząca bezpośrednio od owego jabłka w raju, i działa na nas jak wyrzut sumienia, chłoszcze nas wężowemi rózgi Eumenid i doprowadza do szału wściekłości, równej szałowi Orestesa. Wróg pokonany w jednem miejscu, odradza się jak Anteusz momentalnie w innem i miecz Wolnej Myśli wciąż wisi nad nami i nie daje nam spokoju, mimo że tylu jej zwolenników spaliliśmy na stosach i tylu rozerwaliśmy na torturach“.

Proponujecie w zakończeniu, aby ślub cywilny obowiązywał wszystkich bez wyjątku, a kościelny tylko po upływie kilku lat wspólnego pożycia, kiedy małżonkowie zorjentują się dostatecznie, i pod względem fizycznym i psychicznym, czy będą w stanie wypełnić całkowicie dozgonną przysięgę kościelną „a już cię nie opuszczę aż do śmierci“ (oczywiście mojej, a nie twojej). Chodzi więc Wam w danym wypadku o moralny wzgląd co do dotrzymania złożonej przysięgi.

Śluby cywilne powinny obowiązywać wszystkich bez wyjątku. Tego państwo ma prawo wymagać i nie powinno od tego odstępować. Propozycja, aby ślub kościelny miał być brany dopiero w pewien czas po ślubie cywilnym, w tym celu aby przysięga ślubna mogła być w stu procentach dotrzymana przez małżonków, ponieważ jest przysięgą i to uroczystą, jest nierealna. Bo wtedy trzebaby zgóry oznaczyć ów termin, a to jest przecież niewykonalne. Małżeństwo „doskonałe“, „dobrane“ i „szczęśliwe“ może być tylko wówczas, kiedy małżonkowie kochają się i obok wzajemnego pociągu płciowego tworzą wspólnie i pewien typ psychiczny, zwany potocznie zgodnością charakterów i poglądów. Gdy tego wszystkiego brak, małżeństwo staje się „niedoskonałem“ i dojrzałem do rozwodu. Wyznaczanie więc zgóry jakiegokolwiek terminu, kiedy to obopólne przeświadczenie o warunkach dozgonnego pożycia ma nastąpić, jest niemożliwe, gdyż są to kwestje b. indywidualne. Nie należy zapominać, że miłość jest uczuciem, a więc rzeczą bardzo kapryśną i podległą niszczącemu działaniu czasu więcej, niż jakikolwiek inny składnik naszej psychiki, a przytem rzeczą nie liczącą się zgoła z czasem. Jako taka, nie da się ona nigdy ująć w żadne zgóry przewidziane terminy. Takie terminy dadzą się jako tako ustalić w operacjach bankowych, kredytowych, w rozkładzie pociągów itp. Ale miłość? Gdy dwoje zakochanych w sobie ludzi przyrzeka sobie wieczną miłość, mówią oni wówczas niewątpliwie prawdę, gdyż t a k w d a n y m m o m e n c i e c z u j ą i są moralnie przekonani, że nie będzie dla nich nic łatwiejszego, jak tę przysięgę wypełnić. Ale czas, wielki ironista, mruży tylko oko i myśli swoje. Wie on zgóry, że krople jego dni, spadając miarowo na rozpalony w kraterze uczucia głaz — cokół szczęścia dwojga ludzi—nie tylko ten głaz ochłodzą, ale i niejednokrotnie rozkruszą go na

drobny ostry piarg, raniący stopy tych, którzy na nim pragną stać do końca za wszelką cenę. Jeżeli dwoje ludzi nie łączy we wspólnem życiu nic więcej prócz „stołu i łoża“, to zgóry można powiedzieć, że takie małżeństwo nie potrwa zbyt długo. Zobojętnieją dla siebie i zapragną zmiany. A na to żadne przysięgi nic nie pomogą, bo życie jest silniejsze, niż wszelkie ludzkie zaklęcia. Jest to bowiem żywioł, którego cząstkę stanowimy i który nas niesie tam, gdzie mu się podoba.

A teraz co do samej przysięgi. Przysięgę ślubną przewidują również i śluby cywilne. Urzędnik stanu cywilnego w wielu krajach odbiera od małżonków coś w rodzaju przysięgi. I to jest niepotrzebne, jako bezcelowe, bo w miłości, tak skorej do przysiąg, nie powinno być żadncyh przysiąg, bo rzadko która z nich będzie dotrzymana. A te, które będą dotrzymane, mogą być tylko wyjątkiem z reguły, ale nie samą regułą. Dlatego najbardziej racjonalne prawodawstwo małżeńskie naszych czasów, kodeks sowiecki, zna tylko rejestrację małżeństw, a w żadne śluby się nie bawi. Natomiast kładzie on główny nacisk na opiekę nad dzieckiem. A to jest rzecz w małżeństwie najważniejsza. Co małżonkowie z sobą zrobią jako ludzie pełnoletni—to ich rzecz prywatna, która nie powinna nikogo obchodzić. Natomiast musi obchodzić i państwo i społeczeństwo sprawa dziecka, czy dzieci—aby nie stała im się niepowetowana krzywda, aby mogły one znaleźć odpowiednie warunki do życia i rozwoju.

Kilka uwag o sztuce

Wraz z Anatolem France'm tak wysoko stawiam „niezależność myśli“, iż nie mogę pojąć dlaczegoby wolni myśliciele w Polsce mieli być pozbawieni kilku pozytywnych uwag o sztuce.

Po wielkiej wojnie Europejskiej (1914—18) wytworzono dookoła sztuki takie zadymienie, takie poplątanie, takie ogłupienie, iż obecnie bardzo trudno naprowadzić na proste drogi w tej dziedzinie. Daleki od tej myśli, pragnę poruszyć tylko parę uwag, które nie powinny zaszkodzić.

* * *

Po swoich bardzo dalekich zwierzęcych przodkach człowiek dziedziczy zdolności „naśladownicze“. Najjaskrawiej przebija to w dziedzinie „mody“. Jest to masowe naśladownictwo.

W epokach bardzo odległych (jakieś sto tysięcy lat wstecz) naśladownictwo tkwiące dziedzicznie w człowieku zespoliło się z magją, zabobonami, czarami, wierzeniami. Praodwieczny myśliwy (z epoki paleoitu) w głębi mrocznej jaskini barwnemi glinkami urobionemi z tłuszczem odtwarza na ścianie skały podpatrzone, zaobserwowane, realne zwierzęta (bizony), na które poluje.

Pragnie przy pomocy tego odtworzenia magicznie zwabić podobne zwierzę — znaczy na tych podobiznach miejsca, w które pragnąłby, aby jego pociski trafiały i zabijały. Niekiedy z gliny lepi pożądane zwierzę, również w celu magicznego oddziałania na jego pojawienie się w okolicy.

Są to najpierwotniejsze zaczątki sztuki. Ten podkład magiczny, wierzeniowy trwa niemal do naszych czasów, gdyż trudno zaprzeczyć, iż „potrzeby familijne“ uważane za wspomnienia i pamiątki po przodkach (kult przodków), mogą też mieć zamaskowany i zapomniany już cel magiczny, aby w danej rodzinie podobne do owych wydatnych przodków, pojawiały się osobistości. Zachwyty matek i ojców nad dziecięciem, upatrywanie podobieństwa—to do ojca to do matki lub dziadka—przecież to są objawy zabobonne tej samej kategorji.

Wiele się słyszy o t. zw. zdobnictwie. Mało jednak komu wiadomo, że to, co obecnie ktoś uznaje za zdobnictwo, kiedyś silniej się wiązało z magicznemi wierzeniami, czaramt i zabobonami. Najjaskrawiej widać to u t. z. „dzikich ludów“, gdzie „tatuowanie“ (czyli utrwalanie pewnych deseni na skórze żywych ludzi) nie stanowi wyłącznie zdobnictwa, ale często wyraża rangę (stopień wodzanaczelnika). Bywa też pewnego rodzaju powiadomieniem (np. tatuowania dziewcząt głoszą, iż są one już dojrzałe do małżeństwa). Toż samo odnosi się do męskości chłopców. Zamężne kobiety dostają tatuowania uświadamiające, iż są one już czyjąś własnością. Bywają tatuowania, oznaczające „tabu“, t. j. znak nietykalności i t. p.

Ten odwieczny podkład tak zwanej sztuki, należy mieć w pamięci.

Z czasem kiedy w mrokach wieków zatracone zostały magiczne, wierzeniowe i obyczajowe znaczenia t. z. ornamentów, stają się one dopiero bezmyślnie powtarzanemi ozdobami.

Bezmyślność ta dla szerokich mas społecznych nie istnieje. Badacze i uczeni jednak doceniają znieważanie symbolów przez prostą niewiadomość. Wiemy np. że „svastika“ obecnie „modna“ skutkiem „hitleryzmu“, jest odwiecznym świętym znakiem arjów. Znam fakt, kiedy ściany ustępu przyozdobił pokojowy malarz ornamentem svastiki. Znakiem „świętym“, którego tysiąco-letniego znaczenia nie rozumiał, — bo pasował mu akurat do „pola“ ściany danej ubikacji.

Obok niewolniczego naśladownictwa, równolegle poczęła rozwijać się w sztuce t w ó r c z o ś ć. I powstają dwie zasadnicze grupy. Odtwórczość (naśladownictwo) i twórczość (t. j. potrzeba plastycznego wyrażania pewnych myśli, nastrojów, stanów psychicznych, jakie przeżywa myślący, czujący, człowiek.

Sztuka z magji, zabobonu i czarów wkracza w dziedzinę indywidualnej myśli ludzkiej. Już nie same materjalne, przyziemne korzyści ma na celu, lecz stają się potrzebą, wyrazem ducha ludzkiego, pragnie wypowiadać, poruszać, zniewalać, pociągać, pragnie oddziaływać swoją głębszą duchową istotą. Staje się pewnego rodzaju wymową. Należy wiedzieć, że ludy o tysiącowiekowej kulturze jak np.

chińczycy, twierdzą, iż przez oczy najskuteczniej się przemawia do człowieka.

Sztuka jest właśnie „mową przez oczy“ (lub uszy). To stanowi jej olbrzymią duchową doniosłość i kulturalne znaczenie.

Jeżeli ktoś ma przemawiać, to przedewszystkiem musi należycie „umieć mówić“.

Grecy, naród jasno myślący, opowiadają o swym słynnym mówcy Demostenesie (384 lat przed Chrystusem) jaki mozolny przebywał „trening“ zanim odważył się wystąpić z mową publiczną.

„Mowa“ sztuki polega w znacznej mierze na opanowaniu środków i wyrobieniu technicznem. Można mieć najlepszą intencję, najwznioślejsze pomysły i zamiary, jednak zmarnują się one, o ile nie będzie się sprawnie władało „mową“ sztuki, t. j. sprawnością techniczną. Jeżeli muzyk nie wyrobi sobie techniki, t. j. nie nauczy się grać, to będzie ludzi straszył, śmieszył lub odrzucał przy najpiękniejszych intencjach pociągania i rozczulania.

Jeżeli ktoś zamiast pięknej rzeźby da nam „bałwana“, to niema siły, któraby nas zdołała przekonać, iż zadanie swe należycie spełnił.

Widać z tego jak nieodzowna w sztuce jest forma czyli techniczna sprawność artysty. Nie znaczy to, aby była ona wszystkiem. Jednak że jest potrzebna, zapewne każdy, kto ma oczy, zaobserwował. Ileż to razy napotykamy ludzi, którzy mówią takie zdawkowe, szablonowe rzeczy, iż z łatwością poznajemy, że naczytali się z tego lub innego pisma brukowego i powtarzają co zapamiętali.

W sztuce często zabierają głos ludzie, którzy nic własnego, nowego, ciekawego nie mają do powiedzenia. Idą oni w „ogonie“ wybitnych talentów, naśladują, przetrawiają, to co inni, zdolniejsi, już powiedzieli dawno.

Ludzie tacy nic własnego do sztuki nie wnoszą. Są oni „przeciętnością“. Zazwyczaj ludzie ci sowicie od natury wyposażeni w „mądrość życiową“, znają sposoby i sposobiki i chwilowo ukazują się na horyzoncie sztuki pewnych zjednanych „dzienników“ i materjalnie doskonale prosperują.

Istnieje w szerokich masach mniemanie, że artysta-twórca podobnie jak rzemieślnik zarobkuje swoją sztuką. Istotnie, kto głębiej się patrzy, kto pobudek procesu twórczego nie zna i nie pojmuje, ten może tak mniemać.

Tworzenie jest u pewnych osobistości—potrzebą ducha. Jestem przekonany, iż większość wydatnych jednostek ze świata artystycznego, tworzy nie myśląc, czy dany obraz, rzeźba, lub książka przyniesie mu materjalne korzyści. Należy jednak wiedzieć, że byt materjalny artysty jest, niestety, związany ze sprawami czysto handlowemi. Brak środków materjalnych wywiera ujemny wpływ na twórczość. Są to pęta, które mogą powalić i zniszczyć nawet geniusz.

W dziejach sztuki zdarzają się momenty, zniechęcenia, wyczerpania, zastoju, upadku. Zwykle epoki takie są następstwem przemęczenia w czasie wielkich wojen, ekonomicznych przewrotów, obniżeń duchowych.

Wydaje się wtedy, iż twórczość zamiera lub słabnie.

Sztuka niekiedy nawet zbacza na manowce. Zaczyna potrzebować drukowanych komentarzy. Sama przestaje przemawiać lub być rozumianą.

Niepowołani podsuwają jej żądania, które przekraczają granicę jej możności.

Epoki takie nieraz trwają bardzo długo, jednak zawsze kończą się odrodzeniem sztuki.

Należy pamiętać, że sztuka zawsze opiera się na uczuciu, talencie, indywidualności, wielkiej pracy i wysokiem wyrobieniu sprawności technicznej.

Sztuka wymaga od widza pewnego poziomu kulturalnego, zdolności odczuwania zrozumienia i poszanowania.

Wtenczas nawiązuje się między sztuką a widzem pewien kontrakt i mowa sztuki rozumianą będzie.

Marjan Wawrzeniecki

Z Trzeciej Rzeszy

Po zwycięstwie plebiscytowem, odniesionem w Saarze, rząd narodowo socjalistyczny przystąpił do przeforsowania zasady szkoły jednolitej na terenie Bawarji, gdzie kler katolicki robi wszystko, aby nie dopuścić młodzieży katolickiej do szkół państwowych. Wie on doskonale, że szkoła państwowa odkatoliczy jego pupilów i zrobi z nich tylko niemców. Kadynał Faulhaber od pewnego czasu stale atakuje szkołę państwową za to, że zmusza dzieci katolickie do odprawiania wspólnych modłów razem z dziećmi ewangielickiemi (o hańbo!) i do śpiewania pieśni religijnych pod hasłem: „Jeden naród, jedno państwo, jedna szkoła“. Kardynał, który obawia się słusznie, że taki kierunek wychowawczy musi doprowadzić do całkowitej likwidacji wpływu kościoła katolickiego na młodzież, zorganizował w galówkę papieską plebiscyt w kościołach Bawarji, wzywając wiernych, aby się opowiedzieli, jakiej chcą szkoły: państwowej? czy własnej wyznaniowej, katolickiej? Plebiscyt został poprzedzony uroczystemi nabożeństwami za pomyślny wynik plebiscytu i odpowiedniemi uświadamiającemi kazaniami. W kazaniach tych podkreślono, że szkoła wyznaniowa katolicka jest zagwarantowana katolikom przez konkordat. Kościół katolicki ma nietylko prawo prowadzić własne szkoły, ale i organizować młodzież tak jak mu się podoba. W prasie niemieckiej o wynikach tego plebiscytu niema słowa, natomiast „Matin“ paryski doniósł, że 65% głosujących miało się opowiedzieć za szkołą wyznaniową katolicką. Podczas odbywania się plebiscytu hitlerowcy urządzili w samem Monachjum 25 wieców publicznych za szkołą jedności państwowej. Po wiecach odbyły się po mieście pochody z muzyką i śpiewaniem pieśni hitlerowskich. W odpowiedzi na to kler kazał bić w dzwony. Mimo to tylko 65% głosów opowiedziało się za intrygą faulhaberowską.

Wszystko to jednak sytuacji kleru katolickie-

go nie poprawia, bo szeregi młodzieży katolickiej wciąż topnieją i coraz więcej—zwłaszcza chłopców—przechodzi do szkół państwowych, gdzie mogą się organizować i nosić mundury. Jak utrzymują, 80% młodzieży katolickiej już opuściło szkoły wyznaniowe. Ile pozostanie w szkołach katolickich od nowego roku szkolnego, nie wiadomo.

W parę dni po wspomnianym plebiscycie monachijskim ukazał się dekret ministra oświaty, na mocy którego żaden młody niemiec nie zostanie przyjęty do służby państwowej, jeżeli nie wykaże się, iż podczas nauki szkolnej brał czynny udział w szeregach organizacyj młodzieżowych hitlerowskich. Dekret ten został wymierzony w szkoły katolickie, i wpłynie niewątpliwie ochładzająco na bojowy zapał podbechtanych przez kler papieski bawarów.

Nazajutrz po plebiscycie odbyło się w jednej z winiarni monachijskich zebranie gminy szkolnej. które policja rozwiązała, aresztując kilku korespondentów pism zagranicznych. Aresztowano nadto sekretarza i kilku innych dygnitarzy z otoczenia kardynała Faulhabera.

Biskup berliński Barres *), przerażony postępami neopoganizmu w swojej djecezji, wydał orędzie do wiernych, aby nie ograniczali się do odpierania słownych zarzutów, wysuwanych przez zwolenników neopoganizmu niemieckiego, lecz „przeszli do ataku" (zapewne na kije i pięści).

Jezuita Eryk Przywara został zaproszony przez studentów katolików do wygłoszenia odczytu w Monachjum p. t. „Chrześcijaństwo i heroizm". W chwili, gdy Przywara ukazał się na estradzie, został wygwizdany i obrzucony jajami przez studentów hitlerowców. Ponieważ doszło przytem do bójki pomiędzy studentami obu odłamów, policja nie dopuściła do wygłoszenia odczytu.

Poseł niemiecki w Bukareszcie Dehn Schmidt, został odwołany i zwolniony ze służby za to, że jako poseł Rzeszy w Dublinie, pocałował w rękę nuncjusza papieskiego podczas ostatniego kongresu eucharystycznego. Stanowisko rządu Rzeszy jest najzupełniej słuszne. Warto aby podobne rygory zostały zastosowane i w polskiej służbie dyplomatycznej. A wtedy nietylko posłowie i ambasadorzy, ale i niektórzy wiceministrowie wylecieliby z posad. Bo co wolno jakiemuś dewotowi prywatnie, tego niewolno mu jako reprezentantowi państwa.

Znany dramaturg niemiecki Kolbenheyer napisał utwór sceniczny p. t. „Grzegorz i Henryk". Rzecz osnuta jest na tle zatargu Grzegorza VII z ces. niem. Henrykiem IV o inwestyturę. Stanowisko autora, który stanął po stronie cesarza, ogromnie nie podoba się klerowi katolickiemu. Utwór grany jest na kilku scenach niemieckich i cieszy się wielkiem powodzeniem z uwagi na aktualny antypapieski temat i hasło oderwania się od Rzymu.

Znana stygmatyczka z Konnersreuth, Teresa Neumann, została osadzona w obozie koncentracyjnym za to, że podczas jednego z objawień wyraziła się, iż hitleryzm potrwa tylko ośm lat i że katolicy muszę być przygotowani na ciężkie przejścia.

Biskup Rzeszy Müller wygłosił w auli uniwersytetu berlińskiego w obecności paruset słuchaczy odczyt o Chrystusie. Biskup przyznaje, że historycznych dowodów istnienia Chrystusa niema, a te, które istnieją są silnie kwestjonowane. Stąd niewiadomo, czy Jezus wogóle był, a zwłaszcza czy był żydem, czy też jak chcą inni, był synem germanina i samarytanki. Biskup skłania się raczej do tej ostatniej wersji, gdyż wszystko, co żydowskie, napełnia go jako niemca wstrętem. Nie mógłby więc uznać żyda za swego zbawiciela. Odczyt bpa Müllera wywołał prawdziwą sensację zarówno wśród katolików jak i ewangielików.

„Deutsche Glaubensbewegung" wydała swój katechizm, jako „ABC pogan niemieckich". Książka zawiera wszystkie antychrześcijańskie tezy gen. Ludendorfa i jego żony oraz późniejsze uzupełnienia i dodatki, dorzucane przez przywódców ruchu, a zwłaszcza przez prof. Hauera, który po „plebiscycie" kard. Faulhabera wystąpił z odczytem tak antykatolickim, że jego treści prasa wiedeńska nie odważyła się podać.

Natomiast prasa ta doniosła z Watykanu, że papież strasznie boleje nad swemi obecnemi wpływami (politycznemi) w Niemczech i nad swemi przyszłemi wpływami (pieniężnemi) z Niemiec. Nie ma on zdaje się żadnych złudzeń co do tego, jaki weźmie obrót sprawa szkolnictwa katolickiego w Trzeciej Rzeszy.

Minister Darre wydał kalendarz dla chłopów, w którym wszystkie święta t. zw. chrześcijańskie zostały zastąpione świętami germańskiemi. I tak święto „Trzech króli" zostało nazwane dniem (nie świętem!) trzech Azów, (Odyna, Wile i We-synów boga Böra i olbrzymki Belsty); „Wielki piątek" dniem wymordowania sasów przez Karola Wielkiego, „Wielkanoc" dniem germańskiej bogini wiosny, Ostary, a „Boże Narodzenie" dniem urodzin Baldura, drugiego syna Odyna, boga miłości światła i pokoju, do którego dąży przez boje i zwycięstwa **). Kalendarz wywołał protest ze strony biskupa kat. z Osnabrück, dra Berninga, złożony w Min. spraw wewnętrzn. (w Niemczech „wyznania" należą do ministerstwa spraw wewnętrznych).

W Neuss w Nadrenji policja rozwiązała katolicki związek robotniczy, konfiskując cały majątek związku za uprawianie agitacji przeciwko rządowi pod „wysokim protektoratem" „najdostojniejszego episkopatu papieskiego". *W. S.*

*) Zmarł 2 marca r. b.

**) Baldur został zabity podstępnie przez Lokiego, złośliwe bóstwo, sprawcę wszelkiego zła, który podmówił młodszego brata Baldura, ociemniałego Hödura, boga ciemności, (starszym bratem Baldura, był Tor, bóg piorunów i błyskawic), aby zabił Baldura. I Hödur zabił brata, używszy do tego strzał z jemioły, która się bogom nie poddała.

Człowiek walczący o swe przekonania, których się wyrzec ani zaprzeć nie chce, tak samo walczy o własne życie, jak i ten, który ma tylko zwykły byt i fizyczne samozachowanie na celu.

H. Hoeffding

Rozłam w marjawityzmie

Biskupi marjawiccy, którzy wypowiedzieli poposłuszeństwo arcybp. Kowalskiemu, wybrali na jego miejsce jako generała zakonu bpa Feldmana. Wybór ten potwierdził plebiscyt wiernych z Płocka i z Fabjanowa. Natomiast inne parafje, jak Łódź, Zgierz, Łowicz, Gąbin wyboru tego nie potwierdziły. W niektórych z tych parafij doszło nawet do awantur i bójek pomiędzy zwolennikami Kowalskiego i Feldmana.

Arcb. Kowalski, majac przy sobie żonę, Izabelę Wiłucką, 4-letniego synka Michała i kilkadziedziesiąt sióstr, zamknął się w swoim płockim Watykanie przy ul. Dobrzyńskiej 27, zwłaszcza że część budynków klasztornych stanowi hipoteczną jego własność. Rozłamowcy zaś zajęli zabudowania zapisane hipotecznie na imię bpa Próchniewskiego. Tak się rozmieściwszy, rozpoczęły obie strony walkę na pióra. Zbuntowani wydali „Jednodniówkę marjawicką", w której obok listu pasterskiego biskupów znajduje się parę artykułów, mówiących wiele o stosunkach, panujących w sekcie. I tak w artykule, zatyt. „Iezabel w Marjawityzmie" mamy następującą charakterystykę arcykapłanki Izabeli Wiłuckiej:

„Żadna gwiazda ekranu, żadna przedstawicielka królowych i królewien świata nie miała i nie ma tyle wymagań, tyle grymasów, dochodzących do horendalnych dziwactw, dotyczących toalety, ile ich miała i ma była przełożona, siostra Izabela (Wiłucka). Puchy łabędzie, angorska wełna królicza, najcieńsze jedwabie na oblamówki, jedwabiem szyta bielizna. wstążki, liberty i t. d. wszystko to było jeszcze za ordynarne, za ciężkie, za bardzo kłujące.

Siostry musiały przerabiać jedną rzecz po 15 razy. niektóre dochodziły z tego powodu do rozpaczy i chciały topić się w Wiśle. Raz miało być ukaranych 11 sióstr przez arcypasterza Kowalskiego, ponieważ nie mogły dogodzić arcykapłance Izabeli. Cukry, czekolada, owoce i wino zawsze były do dyspozycji kapryśnej pani arcybiskupowej, gdy dla ogółu sióstr nie było nieraz nietylko cukru do kawy, ale nawet chleba. Pewnego dnia przyrządzono jej aż 17 potraw, niektóre b. wyszukane i żadna jej nie smakowała. Wiłucka namawiała arcybiskupa, aby żądał od sióstr „posłuszeństwa małżeńskiego" i starała się zapełniać klasztor ładnemi dziewczynkami, wysyłając brzydsze na filje.

O samym Kowalskim czytamy w tej „Jednodniówce":

„Uniesiony pychą pośliznął się fatalnie... Brat Michał haniebnie zawiódł pokładane w nim nadzieję. Stworzył sobie raj na ziemi, ubierając się w formę pseudo - mistyczną. Na czele kościoła marjawickiego po Mateczce stanęło kilka żądnych władzy, nieprzebierających w środkach, bezideowych dziewcząt, które biskup za bezkrytyczne uleganie mu wynosił na biskupstwa, kapłaństwa, probostwa i inne kierownicze urzędy...

Domy nasze klasztorne i parafje jęczały pod warjackiemi wprost rządami ulubienic arcybiskupa—przeważnie niskich charakterów, tudzież ciemnych typów. Kapłanów naszych traktowały wszechwładne panie jak parobków. Wiedziały bowiem, że mogą sobie pozwolić na wszelkie nadużycie, gdyż arcybiskup zupełnie przez nie opanowany, zawsze stanie po ich stronie":

Dalej znów czytamy:

„Bywały fakty, że (Kowalski) zrzucał siostry ze schodów lub policzkował; a ulubionym przez niego zwrotem do biednych sióstr było ordynarne „dam ci w mordę", lub „chcesz w mordę?".

Arcybiskup stał się despotycznym do okrucieństwa panem, a jego małżonka despotyczną panią, którzy najbliższe otoczenie i podwładnych parafjan traktowali jak niewolników. Urządzili sobie życie aż nazbyt wygodne i wesołe, bezlitośnie patrząc na fakt, że wszyscy wokoło cierpią ucisk moralny, ubóstwo, upadają na duchu i łamią się. Czyż taki stan można było dłużej tolerować?

Nie, tego niemożna tolerować i dlatego świat powinien skończyć jak najprędzej z klerem, aby uwolnić ciemych wierzących ludzi od tego rodzaju pasorzytów. Bo któż na to wszystko dawał i daje pieniądze: na owe jedwabie, puchy, wełny angorskie, wina, cukry i czekoladki jeżeli nie łatwowierny, bo ciemny, chłop i robotnik? ten sam chłop i robotnik, który stawia plebanje, pałace biskupie, katedry, kościoły, bazyliki, utrzymuje dwory papieskie, kardynalskie, żywi krocie tysięcy darmozjadów świeckich i zakonnych, odejmując sobie od ust i często nie mając sam gdzie mieszkać. A rząd i t. zw. „światlejszy brat" owego ciemnego i (dlatego) łupionego ze skóry przez kler chłopa i robotnika zamiast uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby wyrwać jak najprędzej miljony ciemnych nieszczęśliwców z drapieżnych szponów handlarzy zaświatowemi bredniami, pchają sami tego ciemnego chłopa i robotnika w ręce kleru, na nędze materjalną i umysłową. Piszą, oburzają się nawet zdzierstwem tego i owego tonsurowca, ale chłopu i robotnikowi nie powiedzą: „Spluń człecze na tę bandę oszustów i nie słuchaj ich, bo wszystko, co ci mówią, obliczone jest na to, aby cię wyprowadzić w pole i w rezultacie okraść z pieniędzy i z rozumu". Nie, taki pan inteligent sam „dla przykładu" pójdzie do kościoła. aby chłop czasami sam czegoś nie zmiarkował, że to „kant" i zwykłe nabieranie naiwnych. Taki pan inteligent będzie dalej bredził, jak najęty, że religja chłopu jest potrzebna, że powinien wierzyć, że powinien otrzymać „wyrobienie religijne" w szkole, a kler, kuty cynik i wyga, cieszy się tylko i śmieje w kułak z inteligentnych idjotów, iż mu napędzają ofiar do rąk, których on nie wyjmuje z chłopskiej kieszeni.

Ale wróćmy do rewolucji marjawickiej. W odpowiedzi na „Jednodniówkę marjawicką" biskupów, zwolennicy Kowalskiego wydali inną Jednodniówkę, w której nazywają zbuntowanych pijakami, papierośnikami, niedowiarkami, bezbożnikami, złodziejami i t, d. Nie wytrzymała również i p. arcybiskupowa z Wiłuckich Michałowa Kowalska i odcięła się w specjalnym liście pasterskim zbuntowanym biskupom, piętnując ich pychę i niemoralność. Jednak niewiele to wszystko pomogło, gdyż w dniu 17 lutego Kowalski ogłosił list pasterski, w którym oświadczył, iż składa godność przełożonego marjawitów, nie zrzekając się jednak „duchowej nad nimi opieki" i że oddaje wszystkie ruchomości wraz z kościołem w ręce nowego generała zakonu, bpa Feldmana... Zbuntowani nie chcą się jednak zgodzić na żadną „duchową opiekę" Kowalskiego nad marjawitami, gdyż jako osoby duchowne doskonale

wiedzą, czem taka „opieka duchowa“ pachnie.

W ten sposób zatarg w marjawityzmie zdaje się być chwilowo zażegnany, ale sekta wyszła z niego osłabiona i zdezorjentowana. Np. w Łowiczu skutkiem rozpadnięcia się parafji marjawickiej kapelan 10 pułku piech. zajął kościół marjawicki na kościół garnizonowy.

J. W.

Gorzkie pigułki

Bajka o Chrystusie wciąż dobrze rentuje. Szczęśliwy człowiek ten papież! Według „Uniwerse“ ofiarowano mu w roku jubileuszowym całe 43 miljony mszy. Najwięcej mszy za powodzenie intencyj papieskich dały Stany Zjednoczone (17 miljonów), Niemcy (13 i pół miljona) i Meksyk (blisko 2 miljony). Anglja zdobyła się tylko na sto tysięcy, zato Irlandja dała 500 tysięcy. A rezultat? Wszystko idzie po staremu—zupełnie tak jakby nie odprawiono ani jednej mszy, lub jakgdyby to były zaklęcia czarodziejów afrykańskich.

Ewangelja a wojna i pacyfizm. Pastor Richards z Birminghamu powiada, że „jest to nielojalnością wobec Chrystusa, gdy ludzie starają się wynaleźć w jego ewangelji aprobatę dla wojny“. Wydaje się to dostatecznie jasne. Cóż kiedy sąsiad p. Richards‘a kanonik Tredennick składa jednocześnie takie oświadczenie: „Jako kapłan chrześcijański powiadam, że integralni pacyfiści powinni być rozstrzeliwani“. Wśród zastrzelonych znalazłby się niezawodnie p. Richards.

Dlaczego chrześcijaństwo „nie idzie“. Dr. Ralph Sockman uważa, że „nasz eksport chrześcijaństwa jest utrudniony wskutek złej jakości wyrobu krajowego“, gdyż słudzy kościoła rekrutują się z pośród mniej inteligentnych elementów klas oświeconych a wyznawcy — z pośród najciemniejszych elementów wszystkich klas.

Wszechmocny został pobity. Prof. Findlay jest przekonany, że bóg miał dobre intencje, lecz poniósł klęskę. Bóg „próbował przekonać ludzi“, lecz „nie zdało się to na nic nawet gdy się zwracał do wybranego ludu, jak przekonywają nas o tem melancholijne wyznania proroków“. Bóg spróbował więc zrobić coś innego. Ostatecznie jednak nawet p. Findlay zmuszony jest oświadczyć: „Fakty z naszego życia podsuwają nam myśl, że albo siła kierująca wszechświatem, obojętna jest na dobro i zło w ludzkiem rozumieniu, albo też bóg został pobity“. Głosujemy za drugą alternatywą.

Żydzi bez Jehowy, to nie to samo, co Jehowa bez żydów. Firma Wishart wydała świeżo książkę p. t. „Żydzi bez Jehowy“. Niema w tem nic niezwykłego ani przerażającego; sytuacja stanie się poważną dopiero wtedy, gdy Jehowa znajdzie się bez żydów.

Niedociągnięcia chrześcijańskie. Doktorowi H. I. Goudge, profesorowi teologji na uniwersytecie oxfordzkim, wiara przeciętnego chrześcijanina wydaje się niewystarczająca. Powiada on „Dojdziemy do królestwa bożego nie na drodze powszechnego nawrócenia się, lecz obalenia zła“. Coś w rodzaju chrześcijańskiej rewolucji najwidoczniej. Dr. Goudge sądzi, że „łaskawy stwórca i kazanie na Górze już nam nie wystarcza“, co nie przeszkadza mu zauważyć z żalem, że „tylko szczerzy chrześcijanie mogą być pacyfistami, lecz nie doroślismy do tego“. Wygląda to, jakby dr. Goudge rozgrzeszał państwo z grzechu wojny, ponieważ nie jest jeszcze dostatecznie chrześcijańskie. Sławny kaznodzieja Spurgeon, jadąc powozem w niedzielę usprawiedliwiał się w podobny sposób, wskazując na to, że furman był żydem a konie były arabskie.

Hurt szkodzi religji. Prof. Findlay mówi, że Kazanie na Górze „ma znaczenie tylko dla jednostki“. Słowa Chrystusa „ulegają wypaczeniu, jeśli je stosujemy hurtowo“. Wydaje się to w zgodzie z zasadami handlu: otrzymujemy często duży rabat przy hurtowych tranzakcjach. Trudno nam jednak uwierzyć, aby prof. Findlay mógł wiedzieć, kiedy słowo boże jest „wypaczone“.

Dlaczego księża tak rzadko porzucają swój proceder. Wielu księży godnych jest pożałowania. Nie znając żadnej pracy, mają wszystkie bramy przed sobą zamknięte. Studja teologiczne wykształciły ich umysł w jednym kierunku. Gdy dowiadują się o rezultatach wiedzy i racjonalnym krytycyzmie muszą albo odrzucić je lub też zrzec się środków utrzymania. Wreszcie przynależność do pewnej kasty zawodowej odcina ich od ludzi, nie mających nic wspólnego z ich wyznaniem wiary.

Szekspir i chrześcijaństwo. Biskup Worcesteru oświadczył, że „Szekspir był zasadniczo chrześcijaninem, gdyż chwalił litość i pokój a potępiał ambicję, zazdrość i arogancję“. Arogancja tej pretensji równa się jej impertynencji. Tysiące heretyków atakowało zło i chwaliło zalety człowieka, lecz odrzuciłoby z pogardą tytuł chrześcijanina, gdyby go im dawano na tej zasadzie. Szekspir był w rzeczywistości humanistą i dla każdego, kto rozumie jego myśl, jest jasne, że wielki poeta nigdy nie uciekał się do religji, gdy miał rozwiązywać najważniejsze problematy życia i śmierci. Nawet „Church Times“ przyznaje, że ostatnie przemówienie Prospera

„Sen i my z jednych złożeni pierwiastków;
Żywot nasz krótki w sen jest owinięty“

„jest całkowicie obcy duchowi chrześcijańskiej religji“. Szekspir był w samej rzeczy zbyt wielki, aby być chrześcijaninem.

Ucieczka z deszczu dosłowności pod rynnę symbolu. Pastor K. G. Budd wygłosił kazanie na temat piekła. Sądzi on, że „tragedją kościoła było, iż wziął symboliczny język dosłownie“. Chrystus „używał kategoryj myślowych swojej epoki“. Czy to ma znaczyć, że p. Budd nie wierzył w piekło? Ani trochę. Uczy on, że „nie mamy powodu do przypuszczania, że nie czeka nas cierpienie, przy-

najmniej do pewnego stopnia". Racja, stopień może tu mieć duże znaczenie. Piekło mające temperaturę 15 stopni Celsjusza byłoby wcale znośne. Ale piekło przy temperaturze punktu wrzenia, byłoby nie do wytrzymania.

Biblja przestaje być w Anglji nieomylnem słowem bożem. Pastor Hardman odważył się stwierdzić, że „kościół anglikański nie uważa biblji za nieomylną". Co do rzekomego „drugiego przyjścia", to nie należy „brać tej obietnicy dosłownie"; oznacza ona tylko, że „pan nasz będzie nas nawiedzać w ciągu naszego życia". Brak natomiast jakiejkolwiek wzmianki o „obłokach chwały" i „sądzie ostatecznym". Chyba takie rzeczy nie zdarzają się codziennie.

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

ZGON ROMUALDY BAUDOIN DE COURTENAY

W dniu 26 lutego zmarła w Warszawie wdowa po prof. Janie Baudoin de Courtenay, Romualda z Bagnickich, ur. w r. 1857. Zmarła brała żywy udział w pracy społecznej i kulturalnej. W Krakowie pracowała w Tow. Szkoły Ludowej, w organizacjach kobiecych, pisywała do „Krytyki", do „Młodej Polski", do „Nowej Reformy". Była jedną z założycielek pierwszego gimnazjum klasycznego dla kobiet... W Petersburgu zorganizowała Uniwersytet Ludowy polski, wykładając na nim historję Polski, założyła Związek Równouprawnienia kobiet polskich, a w czasie wojny Tow. Doraźnej pomocy kobiecie polskiej. Pracowała wiele w organizacjach opiekujących się żołnierzami i jeńcami polskimi. Dom profesorostwa Baudoin de Courtenay był jednym z ośrodków życia kolonji polskiej w Petersburgu i ogniskiem myśli postępowej.

PARLAMENT FRANCUSKI WZDRAGA SIĘ DAĆ PRAW WYBORCZYCH KOBIETOM

Do parlamentu francuskiego wpłynął wniosek o przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego do parlamentu. Wniosek został odesłany do komisji, która większością głosów wypowiedziała się przeciw niemu. Komisja oświadczyła, że przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego, mogłoby stać się rzeczą niebezpieczną dla obecnego ustroju Francji, a zwłaszcza dla jego republikańskiego i antyklerykalnego charakteru. Powołano się przytem na Polskę i Hiszpanję, jako kraje, które popełniły ten wielki błąd, iż dały przedwcześnie kobietom prawa wyborcze. Natomiast poszczególni posłowie wypowiedzieli się za tem, aby dać kobietom francuskim prawa wyborcze do rad miejskich, aby tą drogą przygotowywały się stopniowo do życia parlamentarnego w przyszłości. Zastrzeżono się przytem, iż więcej, niż dwóch mandatów radzieckich nie wolno byłoby przyznać kobietom. Początkowo proponowano, iż kobiety wezmą udział już w tegorocznych wyborach samorządowych w dniu 5 maja, ale zdecydowano i tę sprawę odłożyć na później.

GALÓWKA PAPIESKA W WARSZAWIE

W dniu 25 lutego z okazji 13 rocznicy koronacji trzema naraz koronami Piusa XI odbyła się dorocznym zwyczajem w sali rady miejskiej w Warszawie akademja, którą zagaił szambelan papieski p. Fr. Karpiński (znany fabrykant wody sodowej), a podtrzymał neofita prof. Oskar Halecki (z domu Halpern). Wyraził on nadzieję, że nad Polską, którą ojciec św. (dla nas ani ojciec ani święty, uw. n.) szczególnie umiłował (och!) zapanuje niebawem całkowity duch „człowieka w cierniowej koronie".

Na akademji był obecny min. oświaty p. W. Jędrzejewicz i szereg innych dygnitarzy państwowych.

KONSTYTUCYJNI MAGICY

Do przesądów, utrzymujących się od wieków, należał również pogląd, że krew jest „osobliwą cieczą", o czem czytamy i w „Fauście" Goethego. Wierzono, że we krwi mieszka dusza. Starodawne „bruderszafty" odbywały się przez łączenie krwi. Wierzono również, że podpis krwią jest ważniejszy, niż podpis atramentem, i co najważniejsze, wierzono, że zobowiązanie, podpisane krwią, spełnić się musi bez względu na to, czy podpisujący życzy sobie tego lub nie życzy. Wiarę tę znajdujemy w wielu podaniach, baśniach, mitach. M. in. w legendzie o Twardowskim i in.

Że pierwotna wiara w magiczną osobliwość krwi nie zginęła, świadczy depesza z Manilli z dnia 24 lutego r. b., w której czytamy:

> Wczoraj odbyło się tu w niezwykle oryginalny sposób podpisanie nowej konstytucji Filipin, pozostających—jak wiadomo—pod suwerennością St. Zjednoczonych.
>
> Uroczystość podpisania konstytucji przez członków zgromadzenia narodowego na Filipinach, miała przebieg następujący: Po odczytaniu treści dokumentu przez przewodniczącego, jeden z posłów Gregorio Prefecto, przystąpił do stołu przewodniczącego, zakasał rękaw u lewej ręki i polecił obecnemu na sali lekarzowi wytoczyć ze swej ręki ampułkę krwi. Następnie poseł umaczał pióro w krwi i położył podpis pod konstytucję, poczem — wśród wielkiego entuzjazmu zebranych — wszyscy członkowie zgromadzenia podpisali dokument tą samą krwią.
>
> Nowa konstytucja Filipin będzie niewątpliwie jedyną konstytucją na świecie, podpisaną autentyczną krwią ludzką.

ZDZIRUSY.

Komitet budowy kościoła - pomnika „najczystszego serca Marji" (widocznie jest i nienajczystsze) na Grochowie znów się zwraca o forsę do polskich matołów, by pomogli mu wznieść wzniesione juz na potężnych fundamentach żelażo-betonowych kilkometrowe mury jeszcze o parę metrów. „Niech nikt nie żałuje ofiarnego grosza — pisze Komitet,— by coprędzej powiększyć chwałę bożą i cześć litościwego serca Marji, by ułatwić wiernym słuchanie

nabożeństw (ach! jakie to ważne), uczcić pamięć bohaterów spod Olszynki (nazwanych przez papieża Grzegorza XVI. „krętaczami, oszustami, ludźmi przewrotnymi, którzy powstali przeciwko rozporządzeniom bożym"), dać dzielnicy i miastu wspaniałą ozdobę (?) a bezrobotnym pracę" (czy tak jak przy budowie katedry katowickiej?). Na końcu dodano, aby ofiary wpłacać na ręce ks. proboszcza Jana Sztuki. Nie napisano jednak przezornie, przed kim będzie się ów Sztuka z tych ofiar wyliczał.

Tym, którzy chcieliby się dać naciągnąć grochowskiemu wydrwigroszowi, przypominamy, że w dniu 1 stycznia r. b. było w Warszawie 21 tysięcy **bezdomnych**, a w barakach mieszkało 17.462. Domy i szkoły są potrzebne — a nie kościoły.

Jak nas informują ks. Jan Sztuka nie był nigdy notowany jako bezdomny i ma gdzie mieszkać, choć Jezus miał sypiać pod „gołem niebem" i zazdrościł ptakom gniazd a lisom nor. I słusznie, był bowiem założycielem religji, a nie jej spieniężaczem, jak ksiądz. Jezus — to chodzący bez butów wynalazca — kler, to klika kapitalistów, zarabiająca na jego wynalazku.

„MAŁPIE PRAWO"

Nashville, główne miasto stanu Tennesse, pozazdrościło snać sławy m. Scranton w stanie Pensylwanja, gdyż po wysłuchaniu przemówienia 76-letniego prezydenta zgromadzenia narodowego, który odczytał przytem kilka ustępów z biblji, uchwaliło t. zw. „małpie prawo", zabraniające nauczania a nawet mówienia w szkołach o teorji ewolucji, jako o „grzesznym i niedorzecznym wymyśle".

Mamy wrażenie, że mimo wszystko wnuk owego prezydenta będzie miał inne zdanie o teorji ewolucji, niż jego dziadek.

KSIĘGI STANU CYWILNEGO ŻYDÓW NA KRESACH

Znajdowały się one dotąd w rękach rabinów, tak jak księgi stanu cywilnego katolików znajdują się dotąd w rękach księży, a ewangelików w rękach pastorów. Obecnie Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów w Brześciu, w Białymstoku, w Łucku, w Nowogródku i w Wilnie oraz do podległych im starostów, aby rozciągnęli nadzór nad rabinami, jako nad urzędnikami stanu cywilnego. Okólnik w zakończeniu poleca, aby wydawane przez rabinów odpisy i wyciągi z akt stanu cywilnego ludności żydowskiej były obowiązkowo uwierzytelniane przez starostę lub podległe im organa pod rygorem nieważności.

SANKTUARJUM, JAKO PRZEDSIONEK GOSPODY

Franciszkanie palestyńscy, rodzeni bracia niepokalanowskich, postanowili — jak donosi KAPra — wznieść dwa sanktuarja: jedno nad Jordanem niedaleko miejsca, gdzie wg. tradycji św. Jana miał ochrzcić Jezusa, a drugie nad jeziorem Tyberjadzkiem między Kafarnaum a Górą Błogosławieństw. Przy jednem i przy drugiem sanktuarjum naśladowcy zasad Franciszka z Asyżu, który głosił ubóstwo, wzniosą „niewielką, lecz wygodną gospodę dla pielgrzymów". Oto właśnie chodzi! Sanktuarjum to tylko przynęta dla gospody, będącej właściwem sanktuarjum pomysłowych rycerzy niepokalanej w franciszkańskich habitach. Jak widzimy, religja jest zawsze jeszcze świetnym interesem.

W paru słowach

Bunt parochów unickich. W związku z utworzeniem nowego biskupstwa na Łemkowszczyźnie z 9 dziekanatów przemyskiej eparchji grecko-katolickiej, po uprzedniem zbadaniu rzeczy przez oficjalnego delegata papieskiego — p. o. biskupa ks. Wasyl Maściuch rozesłał o tem w styczniu do parochów nowej djecezji komunikat, który miał być odczytany z ambon w najbliższą niedzielę. Jednak wielu parochów nie zastosowało się do tego kanonicznego polecenia, i nie odczytało komunikatu z ambony, wrzuciwszy go do kosza. Powstała stąd niemała konsternacja na siedzy biskupiej i papieskiej, bo niewiadomo, czem się ta fronda skończy.

Wiek Ziemi. Wiedenka Edyta Kroupa obliczała na podstawie radjoaktywności skał, że Ziemia ma 1.725 miljonów lat.

Czytelnictwo w ZSRR. Prasa komunikuje, iż liczba wydanych w r. ub. w Związku Sowieckim książek wyniosła 7 egz. na każdego mieszkańca związku bez względu na wiek. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, ile w Polsce wydano w roku ub. książek i w jakim ta liczba stoi stosunku do ogółu mieszkańców. Pewnie wypadnie jedna książka na 7 mieszkańców, jeżeli nie gorzej.

Z Hiszpanji. Nowy klerykalny minister sprawiedliwości ogłosił zarządzenie, pozwalające zakonom na osiedlenie się i wznoszenie kościołów i klasztorów. Stan wojenny w dalszym ciągu trwa. W dniu 26 lutego na wieść o skazaniu na śmierć 10 dalszych przywódców rewolucji październikowej doszło w Madrycie do nowych zaburzeń ulicznych. Kilkunastotysięczny tłum demonstrował na głównych ulicach miasta, przyczem w starciu z gwardją i policją raniono kilkanaście osób.

Zmiana kostjumu. Paulini jasnogórscy zamówili nową suknię dla swego obrazu. Ten nowy kostjum ma być cały wykonany ze srebra i emalji. Suknia będzie ozdobiona 9-ma medaljonami, wykonanemi we Francji, a przedstawiającemi najrozmaitsze cudeńka, w rodzaju wskrzeszenia trzech zmarłych, obrony Jasnej Góry przez Kordeckiego i cudu nad Wisłą na skutek modłów obecnego papieża na pl. Zamkowym w Warszawie o pobicie bolszewików.

Dozbrajanie armji papieskiej. Pius XI podniósł z dn. 1 stycznia skład liczebny swojej gwardji palatyńskiej do 500 ludzi. Wierchkomandujuszczim gwardji jest kard. Pacelli. Papież, który się ponoć modlił b. gorąco za pokój świata podczas zimowewego przesilenia dnia z nocą, tak samo wierzy w rozbrojenie, jak i państwa biorące udział w Konferencji rozbroj. w Genewie.

Precz z żydami, masonami i inteligencją! Endecka Rada miejska w Łodzi cofnęła subwencję dla łódzkiego oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej i dla Teatru miejskiego. Pochwałę tej uchwały, czy też poprostu chwały narodowej zamieściła „Gazeta Warszawska" z 20.II. Dowiadujemy się z niej, że łódzki oddział WWP został pozbawiony zasiłków dlatego, iż zwiększał nadprodukcję inteligencji wśród żydów i przez żydów oraz służył „propagandzie ideologji masońskiej i propagandzie żydowskiej" (tak napisano). Teatr zaś miejski dlatego został skazany na zagładę, ponieważ uczęszczają do niego sami żydzi. Czy uczęszczają do niego również i masoni, „Gazeta Warszawska" nie podaje. A szkoda.

Wyciąg z programu pedagogicznego stanu Vera-Cruz. Nauczyciele szkolni winni:

„Wykazać niehygieniczny charakter niektórych praktyk religijnych, jak składanie pocałunków na obrazach, medaljonach i ubraniach świętych, na posadzkach kościołów, na rękach księży etc.

„Wytłumaczyć, że praktyki religijne nie wywierają żadnego wpływu na zjawiska meteorologiczne, lecz przeciwnie zabierają człowiekowi czas i pieniądze, które on winien zużytkować w pracy. Wysnuć wniosek o bezużyteczności i szkodliwości tychże praktyk.

„Skierować rozumowanie uczniów na niestosowność wydatków poczynionych na świece dla świętych, na ofiary dla kościołów, na opłaty za msze etc. i wytłumaczyć im, że te wydatki idą jedynie na korzyść księży, nie mogą zaś zmienić w niczem procesu zjawisk naturalnych.

(El Nacional, Mexico, organ rządowy).

Mecze biblijne. Czytamy w „A m e r y k a-E c h u", że w Zion w stanie Illinois w Ameryce Płn. jeden z pastorów odklepał razem ze swymi parafjanami całą biblję, mającą podobno 773.746 słów (w języku angielskim) w 69 godzin i 17 minut. Ponieważ wyczyn ten świetnie zareklamował kościół owego amerykańskiego ks. Klapacza z Zion, jego konkurenci postanowili pobić ten rekord w najbliższym czasie. A te amerykańskie stare dzieciaki myślą, że to „religja", gdy jest to już tylko boisko sportowe o zdobycie kilkuset dolarów przez pomysłowych księży i pastorów.

Miłość bliźniego w najbardziej katolickiej dzielnicy. „P r z e g l ą d K a t o l i c k i" (Nr. 49) cytuje za prasą codzienną wypadek, jaki się zdarzył w dn. 11 listopada na drodze z Poznania do Wrześni. Oto ok. godz. 19 samochód ciężarowy najechał na motocykl, w którym jechał ojciec z synem. Samochód i motocykl uległ rozbiciu. Syn wyszedł z wypadku bez większych szkód, natomiast ojciec uległ wstrząsowi mózgu, złamaniu ręki, zgnieceniu klatki piersiowej i innym obrażeniom. Chcąc odwieźć poturbowanego ojca do szpitala, syn zwracał się pokolei do pięciu przejeżdzających samochodów, aby zabrali ojca do miasta, lecz wszyscy—odmówili.

Ten zbiorowy brak miłości bliźniego zastanawia redakcję P. K. Ponieważ działo się to w najbardziej „katolickiej" dzielnicy, jedyna odpowiedź, jaka się tu nasuwa dla usprawiedliwienia tego istotnie niesłychanego braku serca ze strony panów jeżdżących w samochodach jest to, iż byli to chyba sami... bezbożnicy. „Katolik" przecież nie zrobiłby czegoś podobnego . Przynajmniej w teorji.

Czy takie postawienie kwestji z naszej strony zadowoli redakcję „Przeglądu Katolickiego"?

Z PRASY

„Boga można wywieźć do Polski"

Czytamy w „IKC" z 25 lutego:

Do Wiśniowca na Wołyniu, niedawno przybyła pewna osoba z Rosji Sowieckiej. Osoba ta wiozła z sobą obraz „Chrystus na puszczy", reprodukcję dzieła znanego rosyjskiego malarza. Ponieważ w Rosji istnieje dekret, zabraniający wywożenia cennych dzieł sztuki zagranicę, przeto podczas rewizji w Niegoriełoje sowiecki celnik zwrócił uwagę na płótno. Obejrzawszy obraz, przedstawiający wielką wartość artystyczną, celnik rzekł z grymasem:

— Ach, to bóg! No, boga możecie wywieźć do Polski!

Na czem polegało „wyrobienie religijne" przed stoma laty?

„G a z e t a w a r s z a w s k a" zamieszcza od pewnego czasu własne artykuliki sprzed stu laty. W nrze z dn. 1 marca r. b. czytamy taki dokument z r. 1835:

— Komisja Rządowa spraw wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego. Gdy codzienne doświadczenie okazuje, iż wiele osób przybywających na Nabożeństwa do Kościoła nie zachowuje się w nim z taką przyzwoitością i uszanowaniem, jak godność i powaga miejsca poświęconego modlitwie wymaga, Komisja rządowa przeto uznała za rzecz konieczną przepisać stałe zasady co do porządku i zachowania się osób zgromadzonych na Nabożeństwo do Kościołów, w sposób następujący: 1) Każdy z obecnych w Kościele ma zachować najgłębsze milczenie 2) W Kościele, jako przybytku czci Boskiej poświęconym, ukłony, powitania i pożegnania miejsca mieć nie powinny 3) Wchodząc do Kościoła, kobiety zajmować będą prawą, a mężczyźni lewą stronę 4) Nie wolno jest przechadzać się po Kościele lub zmieniać miejsce bez koniecznej potrzeby 5) Wykonania tych przepisów przełożony każdego Kościoła dopilnuje za pomocą sług kościelnych, Szwajcarami zwanych. Szwajcarowie tacy czuwać powinni nietylko nad zachowywaniem się osób zgromadzonych w Kościele, ale nawet przed Kościołem.

Ponieważ kler jest „policją wewnętrzną", duchową, mającą pomagać policji państwowej w rządzeniu, nic więc dziwnego, że policja rządowa, cielesna pomogła jej utrzymać ład cielesny w kościołach, tych zaświatowych cyrkułach. Ty mnie, ja tobie! I ten stan rzeczy niewiele zmienił się w Polsce. Od stu lat mamy prawie to samo. Teraz przy-

najmniej wiemy, skąd się wziął w Polsce zwyczaj stawania kobiet w kościołach po prawej stronie, a mężczyzn po lewej. Ot zwykły „Polizeibefehl".

„Wyrobienie" religijne czy wyznaniowe?

Wg. nowych programów szkolnych młodzież ma otrzymać w szkole „wyrobienie religijne", podobnie, jak otrzymuje i pewne „wyrobienie towarzyskie". W związku z tem założeniem ustrojowem Ministerstwo oświaty przygotowało odpowiedni program owego „wyrobienia". Ale cóż? kiedy władze okupacyjne powiedziały swoje władcze „non possumus" (nie możemy)! i sprawa dotąd nie ruszyła z miejsca. A powiedziały tak dlatego, że ministerstwo myślało o wyrobieniu „religijnem", a nie o wyrobieniu „wyznaniowem" (ściślej mówiąc: katolickiem).

Państwo chce, aby każdy z uczniów czy każda z uczenic otrzymała pewną kulturę uczuć natury kosmicznej i etycznej („religijnej"), a „okupanci" chcą zgodnie ze swą watykańsko-katolicką racją stanu, aby wszyscy polscy poddani papieża posiedli tylko jedno wyrobienie w dostatecznej mierze: s e r w i l i z m p a p i e s k i! Aby mówili przy każdej sposobności: „Przy Tobie, Najdostojniejszy Pasterzu, stoimy i stać chcemy", jak stali „stańczycy" krakowscy przy monarchji austrjackiej — stąd na żadne odstępstwa od wiernopoddaństwa semperfidelistycznego nasi okupanci pójść nie chcą. Wobec powyższego komenda garnizonu okupacyjnego opracowała swój program „wyrobienia katolickiego" dla poddanych papieskich polskiej prowincji i wezwała do bezapelacyjnego przyjęcia warunków kapitulacyjnych przez rząd. Ale na to znów Ministerstwo oświaty nie chce „iść" i sprawa stanęła na martwym punkcie, choć „religji" katecheci uczą podawnemu w szkołach polskich i dewocjonują młodzież płci obojga.

W sprawie tego „wyrobienia" zabrał ponownie głos *) „K u r j e r P o r a n n y" z 4.II („Wychowanie religijne i wychowanie państwowe"). Czytamy tam:

Wszyscy, którzy zabierali i zabierają głos w sprawie wychowania religijnego, mieszają uparcie te dwa pojęcia („religja i wyznanie"). A to są przecież dwa pojęcia, które nie są i nie powinny być nigdy zamienne (słusznie! uw. n.). Wychowanie religijne ma się bowiem tak do wychowania wyznaniowego, a w spornym wypadku do wyznania rzymsko-katolickiego, jak całość do części. Ustawa o ustroju szkolnym, statuty szkolne i programy mówią tylko o potrzebie wychowania religijnego, nie przesądzając w niczem wyznaniowości, która przecież na terenie naszego państwa ma cały szereg odmiennych form...

A dalej:

Szkoła stoi na stanowisku, że przeżycia religijne człowieka są tak samo elementarne (właściwe naturze ludzkiej, uw. n.), jak przeżycia moralne, estetyczne, społeczno-państwowe, czy intelektualne i że należy je jednakowo budzić, pogłębiać, uszlachetniać i rozwijać, jeżeli mamy wychować pełnego człowieka.

Tylko, że z programu ministerjalnego do owego „wyrobienia religijnego" nie widać zgoła, aby państwu chodziło o owego „pełnego" poza — czy ponad wyznaniowego człowieka. Ta sprawa jest tam postawiona raczej w ten sposób, aby w ostatecznym wyniku wyznanie mogło wziąć górę nad religją—czyli część nad całością:

Ideały religijne — pisze dalej K. P. — nie mogą popaść w antagonizm z ideałami społecznemi, natomiast ideały danych wyznań religijnych mogą popaść i często popadają w konflikt z ideałami danego państwa...

W naszym wypadku niema konfliktu pomiędzy religją a państwem, istnieje tylko konflikt pomiędzy racją stanu Watykanu, a racją polską (podkr. oryginału, uw. n.).

Po stwierdzeniu tego konfliktu — czytamy następujące ciekawe i słuszne uwagi:

Stosunki między Watykanem a Państwem Polskiem reguluje dotychczas konkordat, który, podobnie jak każdy traktat polityczny, może być zmieniony i dostosowany do naszego obecnego prestiżu państwowego.

Konkordat ze Stolicą Apostolską zawierany był w warunkach dla nas jaknajbardziej niepomyślnych. Byliśmy wtedy słabi i rozdarci wewnętrznie. Endecja nie mogąc sobie sama dać rady z nacierającą ze wszystkich stron lewicą, z nerwowym pośpiechem godziła się na jaknajdalej idące ustępstwa, byleby na czas wyborów zapewnić sobie pomoc duchowieństwa. Nawet nie możemy (?) z tego powodu czuć żalu (?) do Stolicy Apostolskiej, że wyzyskała (!) tę sytuację Polski dla własnej korzyści, bo tak byłby zrobił na jej miejscu każdy inny polityk. Dziś jednak sytuacja uległa radykalnej zmianie i gdyby dziś obaj kontrahenci zasiedli do stołu konferencyjnego, musieliby rozmawiać ze sobą zupełnie innym językiem. My także mamy swoje „non possumus", które tak mądra i ostrożna polityka Watykanu zrozumiałaby dziś łatwiej, aniżeli 10 lat temu (po ZSRR., Mussolinim, Meksyku, Hitlerze etc. uw. n.).

Do przygotowania tego gruntu pod nowy konkordat potrzeba jednak, aby opinja publiczna przestała mieszać zagadnienia czysto religijne z zagadnieniami polityki Kościoła katolickiego, a sprawy polskiej racji stanu ze sprawami religji wogóle.

Wygląda nam to na zapowiedź rewizji postanowień konkordatu Braci Grabskich z Watykanem. Bo oto mamy dalej takie oświadczenie:

Nie mamy obecnie żadnego powodu do specjalnych ustępstw na rzecz tego, czy innego wyznania wbrew naszym państwowym interesom, a już w żadnym wypadku nie możemy dopuścić do tego, aby którykolwiek kierunek wychowania wyznaniowego rościł sobie pretensje do nadzoru nad kierunkiem naszego wychowania państwowego. Państwo Polskie, mając większość obywateli wyznania rz.-kat., musi—i na podstawie historycznej tradycji i dzisiejszej racji stanu — dążyć do tego, aby wyznanie, w którem przeważająca większość obywateli objawia swe przeżycia religijne, miało odpowiednie pole do rozwijania i pogłębiania życia religijnego według swoich zasad i zwyczajów. Równocześnie jednak Państwo Polskie nie może zapomnieć i o tem, że także obywatele innych wyznań mają konstytucją zawarowaną swobodę przekonań religijnych i że szczególnie na terenie

---
*) Zob. W. P. str. 60.

szkolnym nie może dopuszczać do jakichkolwiek uszczupleń, czy przywilejów na rzecz tego, czy owego wyznania.

Uczucia religijne, im są prymitywniejsze, a skutkiem tego bardziej zmieszane z innemi elementarnemi uczuciami, tem większe zapasy enerji emocjonalnej że sobą niosą. To też nic dziwnego, że nietylko zeloci religijni, ale także i religijnie obojętni politycy czy stronnictwa tak gwałtownie dobijają się o zdobycie monopolu na eksploatację tych energetycznych kopalni w duszy człowieka. Rzeczą tedy rządu jest, aby nie dopuścić do jakiejkolwiek bezplanowej, czy rabunkowej gospodarki wbrew interesom Państwa. Uczucia społeczne, na których szkoła buduje uświadomienie państwowe przyszłych obywateli, nie mogą być wyłącznie eksploatowane przez politykę wyznaniową. Polityka wyznaniowa może korzystać z tych skarbów w swojem wychowaniu tylko o tyle, o ile to nie pozostaje w sprzeczności z celami wychowawczemi państwa. Bo o milimetr od tej granicy zaczyna się nasze „non possumus”.

Gdyby podobne oświadczenie padło ze szpalt prasy rządowej każdego innego kraju — skutek nie dałby czekać na siebie zbyt długo. Ale w Polsce?— skończy się tylko na straszeniu i pogróżkach.

Rabin skarży się przed papieżem na... antysemityzm katolicki

W Nrze 39 tygodnika żydowskiego „Danziger-Echo“ z 20.I ukazał się następujący komunikat:

W drugiej połowie stycznia prasa żydowska doniosła, że wielki rabin Budapesztu dr. Szymon Hevesi został przyjęty przez papieża na prywatnej audjencji. Temat rozmów stanowiły zarówno problemy ogólno-światowe jak i dotyczące obecnego, ciężkiego położenia żydowstwa, przyczem dr. Hevesi podkreślił szczególnie sprzeczność propogandy rasizmu, szerzącej się w Europie środkowej, z doktryną i moralnością chrześcijańską. Papież wysłuchać miał wywodów dr. H. z wielką uwagą i ze swej strony wspomniał o dobrych stosunkach łączących go z żydowskimi uczonymi i o zażyłej znajomości z nadrabinem Medjolanu profesorem A. Fane. Audjencja została zakończona złożeniem przez papieża życzeń na pomyślność narodu żydowskiego.

Dziwić się należy, że tego rodzaju konferencje nie odbywają się częściej. W zeszłym roku zapoczątkował je w Polsce, narazie bez większego powodzenia rabinat warszawski, przez złożenie wizyty kardynałowi Kakowskiemu, który w oficjalnej enuncjacji na ten temat nie potrafił powstrzymać się od dania upustu swemu katolicko-endeckiemu antysemityzmowi. Nie należy się jednak tem zrażać. Wspólnota interesów międzynarodówki kapłańskiej wszelkich odcieni, wznoszącej swój gmach na tej samej opoce — odwiecznej ciemnocie i głupocie ludzkiej, jest tak oczywista, że wcześniej czy później do zgodnej współpracy dojść musi.

Audjencje prywatne wydają się nam jednak zupełnie niecelowe. Czy nie lepiej byłoby zastanowić się nad utworzeniem jakiegoś stałego organu międzynarodowego biegłych w starym i nowym testamencie wyzyskiwaczy, który miałby na celu chociażby zwalczanie bezbożnictwa, podział corocznego kontyngentu pielgrzymów między Rzymem a Jerozolimą, opracowanie warunków, na podstawie których możnaby dopuścić wino palestyńskie do obrzędów mszalnych i t. d.

Otwierają się szerokie perspektywy współpracy, a tymczasem rabbi czas traci i zamiast gadać o interesach, skarży się na wzrost nienawiści rasowej głowie kościoła, będącego najbardziej pierwotnem i głębokiem źródłem antysemityzmu, „biały“ zaś kieruje chytrze rozmowę na swych pejsatych towarzyszy po fachu i zbywa budapeszteńskiego komiltona życzeniami wszystkiego najlepszego dla narodu żydowskiego.

Najbardziej kapitalne w tej staro-nowo-zakonnej szopce jest jednak powoływanie się wielkiego rabina Budapesztu na „doktrynę“, a zwłaszcza „moralność“ chrześcijańską.

Z KSIĄŻEK

Nowa broszura polemiczna prof. Ułaszyna

Henryk Ułaszyn. **Ecce sacerdos!...** Rzecz o ks. N. Cieszyńskim, Poznań, 1935, str. 32 cena gr. 75.

Prof. Ułaszyn, nieustający w walce z zasięgami i kłamstwami klerykalizmu w Polsce, wydał ostatnio nową broszurę, wymierzoną przeciwko metodom polemicznym niejakiego ks. Nikodema Cieszyńskiego z Poznania, redaktora „Roczników katolickich“. Ks. Cieszyńskiemu nie podobała się broszura prof. Ułaszyna p. t. „Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej“ (Poznań, 1933), więc ją skrytykował dwukrotnie: w „Rocznikach katolickich“ i w „Dzienniku poznańskim“ uczyniwszy prof. Ułaszynowi szereg gołosłownych zarzutów i nie odparłszy żadnego z argumentów. Zarzutów tych prof. Ułaszyn nie puścił płazem i odpowiedział nieuczciwemu polemiście w sześciu dwugodzinnych odczypublicznych.

Dlatego w odczytach, że pisma klero-endeckie, które wydrukowały paszkwil Cieszyńskiego, nie chciały rzecz jasna zamieścić odpowiedzi prof. Ułaszyna. Odczyty prof. Ułaszyna p. t. „Odpowiedź ks. Cieszyńskiemu“, cieszyły się w Poznaniu wielkiem powodzeniem *), co widocznie musiało wyprowadzić z równowagi ks. Cieszyńskiego, gdyż dogadywał w ich stronę jak mógł,—i w tych dogadywaniach znowu uczynił prof. Ułaszynowi szereg nowych zarzutów m. in., że „zbluznił“ trójcę i matkę boską. Prof. Ułaszyn, dowiedziawszy się o tem, zapytał publicznie ks. Cieszyńskiego, czy swoje zarzuty podtrzymuje, na co ks. Cieszyński oświadczył, iz istotnie tak powiedział, jeno w innej formie („byłby to bluźnierczy atak na najświętsze wierze-

*) Dobrze byłoby, aby autor zechciał powtórzyć je w Warszawie lub wydać w książce.

nia większości naszego społeczeństwa"). **) Na ten właśnie list ks. Cieszyńskiego odpowieda prof. Ułaszyn w swej ostatniej broszurze p. t. „Ecce sacerdos"?, co znaczy „Czyż to kapłan"?

Argumenty prof. Ułaszyna są jak zwykle bez zarzutu i jak zwykle druzgocące dla przeciwnika. Autor żadnej kwestji nie pomija milczeniem, przed żadną się nie cofa. Każde zdanie przeciwnika bierze pod światło faktów i wykazuje, iż żadne z nich nie jest tem, za co chce uchodzić. Pod względem formy broszurę prof. Ułaszyna cechuje takt, umiar i przyzwoitość.

Pomimo, że cały ten spór ideologiczny pomiędzy prof. Ułaszynem a ks. Cieszyńskim odbywa się na gruncie poznańskim, istota zagadnienia bynajmniej nie jest charakteru regjonalnego i lokalnego, lecz ma charakter ogólnokrajowy.

Kazimierz Grosman. **Religijność,** W-wa, 1929. Dom Książki Polskiej, str. 60, cena 1.50.

„Religijność w istocie swojej... jest... uczuciem niepokoju w połączeniu z uświadomieniem sobie zależności stanów psychicznych od zmian świata, i tajemniczości związku dziedzin: materjalnej i duchowej. Jest pewnego rodzaju poczuciem bezradności, spotęgowanem świadomą niemożnością przeniknięcia istoty świata, jego wpływów i zależności, w najwyższym zaś stopniu — tajemnic powstawania i zaniku". (str. 10) Stąd wniosek, że kto się nie boi, ten religijnym nie jest.

Religję autor nazywa „metodą odwracania niebezpieczeństw", (str. 9) Jest to więc w jego ujęciu zwyczajna magja wzgl. czarownictwo, wymagające praktyk i rytuału, podniecających swą tajemniczością i niezrozumiałością tłum w jego religijnym „niepokoju" i bogobojnej „bezradności". A wiadomo, że tam gdzie jest rytuał — musi być i kapłan (magik-czarodziej) i „formalistyka kultu". Dlatego autor powiada: „Gdzie niema formalistyki kultu, tam niema religji i może być mowa tylko o abstrakcyjnem uczuciu religijności. (str. 15) „Bezkarnie nie mieć bogów wolno tylko beznamiętnym mędrcom. Inni, a więc olbrzymia większość społeczeństwa, musi czuć na sobie kaganiec". (40) Do tego, zdaniem autora, potrzebna jest właśnie religja, czyli „metoda odwracania niebezpieczeństw", zapomocą rytuałów i ofiarników, a że na str. 41 powiada, że religja nie powinna być ani uniwersalna, ani narodowa, lecz jednostkowa, więc gdzież ten „kaganiec", który chciałby nałożyć wszystkim niemędrcom?...

Autor zamierzał zdaje się dać szkic „psychologji", czy też „filozofji religji", trudno jednak powiedzieć, aby mu się to udało".

Wojciech Skuza. **Kumac, rzecz o Wojciechu Bartoszu Głowackim** z przedmową Leona Kruczkowskiego, Kraków 1933, nakład Domu Lud. Wisła, str. 62, cena zł. 1.

Młody, utalentowany poeta ludowy czyni w tym poemacie lirycznym gorzkie ironiczne uwagi na temat, jakto „pany" potraktowały „chama" z Rzędowic, racławickiego bohatera, po upadku Powstania Kościuszkowskiego. Nabielak pisze: „Kiedy po upadku rewolucji waleczni obrońcy kraju zmienić znowu musieli dzielne kosy na narzędzie pańszczyzny, wrócił i Głowacki do swej zagrody; ale ponieważ nie było już powstania... pan (Szujski) odebrał nadaną mu własność (i szlachectwo, uw. n.) i zmusił do odrabiania pańszczyzny. Głowacki nie mógł znieść spokojnie tak oburzającego postępku: to też sprawiło, że oddany został austrjakom w rekruty". A legenda, którą teraz Skuza „odbronzował", głosi, że racławicki bohater zginął chwalebną śmiercią na polu chwały pod Szczekocinami... Jeszcze jedno kłamstwo „dla pokrzepienia serc" i mydlenia ludziom oczu.

Przyszły do Rzędowic oj. żandarmy zdaleka
Do Austrji bitnego Bartosa zawlekły —
Bartosu, Bartosu, oj, pójdziesz do starszyzny:
— „wachmeister Glowatzki" i — Austrja — ojczyzna.
A niechaj ta będzie, oj, jaka chce ojczyzna,
Byle nie ten Szujski, byle nie — pańszczyzna!

Uśmiechnął się Szujski: „Bartos już w rekrutach".
— przez pola szła jesień w mokrych, z juchtu butach—
a w chałupach chłopy drapały się w głowę:
ha, te pany zawsze—psiekrwie—jednakowe.

Henryk Proch. **Rozkazy** (poezje) W-wa, 1933, str. 32, cena zł. 1.

Drugi zbiorek wierszy lirycznych „pieśniarza walki proletarjatu, szeregowca cierpiącej armji, idącego w masy, by je nakarmić bojową gniewną, wrzącą mową, o „budowie nowych dni", dla którego „mądrze żyć według kilku własnych myśli, to jedyna najtrudniejsza sztuka". Do najładniejszych i najsilniejszych w tym zbiorniku wierszy należy autobiograficzny „Zwycięski żywot" i wiersz ostatni, zatytuowany „Do robotników".

Nie wolno marzyć ani łkać, trzeba do szczęścia się gotować,
Narazie rośnie szczęście w was i w czynach waszych, w waszych słowach.
Narazie trzeba w ogniu stać i wszystkim klęskom dzielność podać,
By dojrzewała, rozkwitała w walce klasowej wiosna młoda..
Ale musicie razem iść —
Aż was przepali i odrodzi w codziennym trudzie uświadomień
Proletarjackiej rewolucji świecący dziś Europie płomień.

Nowa praca dr. Leona Świeżawskiego

Dr. Leon Świeżawski. **Przyrodzony ustrój społeczny,** W-wa, 1933, Sp. wyd. „Wolność", str. 163 i 1 nlb., cena zł. 2.

Autor porwał się na rzecz nielada. Postanowił przewartościować podstawy nietylko dotychczasowych ustrojów społecznych, ale i teoretyczne zręby „socjalizmu naukowego", który autor uważa za jedynie logicznie uzasadniony plan społecznego materjalnego gospodarstwa ludzkości przed pojawieniem się jego pracy (str. 9). Autor jest zdania, że wszystkie dotychczasowe ustroje nie miały warunków trwałości bo nie liczyły się z naturą ludzką i nie brały pod uwagę przyrodzonych właściwości człowieka. W dzisiejszej polityce i ekonomji zarówno w faszyzmie, jak w komunizmie modne jest twierdze-

---

**) Kler zapycha ludzkie mózgi niestworzonemi bzdurami — a potem powiada, że to „świętość nietykalna", i domaga się, aby mu państwo pomagało z jednej strony rozpowszechniać i utrwalać te brednie przy pomocy szkoły, a z drugiej, aby broniło tych bredni w ludzkich głowach. No, i państwo to robi.

nie, że wszystkiem są masy. Autor dowodzi, że jest to zwykłe demagogiczne mydlenie oczu masom, którym wtedy, gdy są niczem, mówią, że są wszystkiem, lub prosta nieznajomość natury ludzkiej. Każda masa jest bierna i bezmyślna. Wszystkiem w dziejach i w kulturze były zawsze i są jednostki, względnie szereg wybitnych jednostek, które rozkazywały masom, czuły i myślały za nie. To też autor podrwiewa sobie z „dyktatury proletarjatu", gdyż „proletarjat jako masa, nie może być zdolny do żadnej dyktatury": on tylko może pomagać poszczególnym jednostkom do sprawowania dyktatury nad... samym sobą.

„Odkąd znamy dzieje człowieka, t. j. ludzkości (tu przyjęliśmy 6 tys. lat)—pisze autor—stwierdzamy, że przyroda człowieka nie zmieniła się. Niezmiennie człowiek przestawia się jako tępo myślący samolub i indywidualista... Potęga silnych jednostek bezwzlędnością i gwałtem ujarzmia i do pokory zmusza ciemne i małoduszne rzesze jednostek, ale podmiotowości ich nie zmienia" (strona 11).

„Stosunkowo jedyny, lubo również zewnętrzny wpływ na człowieka wywiera indywidualna oświata, nadewszystko wolna oświata, t. j. myśl wolna. Im szerzej epokami mnożyła się oświata czyli inteligencja jednostek, wyraźnie i znamiennie rosła w rzeszach kultura i cywilizacja — zawsze jednak w kierunku poczucia praw i znaczenia osobowości". (str. 11).

Rzecz jasna, że żaden plan poprawy ludzkiego bytu, chociażby był doskonałością logicznego rozumowania, nie uda się na trwałe, jeżeli nie będzie się liczył z przyrodzonemi skłonnościami człowieka, z jego indywidualizmem i samolubstwem *). Autor jest zdania, że masy same nie zrobiły żadnej rewolucji, lecz zawsze tylko jednostki. Dlatego rewolucje nie dają masom tego, czego się po rewolucji spodziewają. Zawsze 5% używa kosztem 95%. „Zmieniają się prawi lub lewi dyktatorzy, zmieniają się zewnętrzne nic nieznaczące formy ustrojowe, lecz bestja ludzka po dawnemu szuka żeru, nadal ogół jednostek samolubnie i indywidualnie patrzy własnej korzyści, nadal nikt inny jednostki nie obchodzi... Rany goją się. Czas zapomina. Zbyt widoczna niemoc psychiki tłumu i rewolucji, po dawnemu rodzi nowy imperjalizm, nowe potężne jednostki, nowe gwardje i kliki jednostek. Historja wielokrotnie dowiodła, że po „rewolucji ludu",—zwyciężała „reakcja panów", a zawsze nowych dyktatorów. Potęga jednostki, siła i sprawność jednostki stale i przyrodzenie po dzień dzisiejszy okazuje się jedyną realną wartością stosunków międzyludzkich" (str. 17),

„Natura zna tylko jednostkę i zbór jednostek. Nie zna natomiast masy, jako zbiorowej jednostki. Dlatego projekt lepszego i sprawiedliwszego społecznego gospodarstwa musi służyć jednostce i opiewać na jednostkę (str. 21). Zdaniem autora bolszewizm przez swoje bezwzględne dopasowywanie człowieka do doktryny, a nie doktryny do człowieka utwierdził strach wśród ludzkości zwłaszcza wśród chłopów — przed socjalizmem, (str. 27), gdyż mimo pozorów ludzkość nie pożąda i nienawidzi dyktatury i ucisku. Wobec tego, że ludzkość składa się z samolubów i indywidualistów, przyrodzonym ustrojem społecznym może być tylko taki ustrój, który każdemu człowiekowi zapewni wolność i dobrobyt. Ponieważ ciemnota i głupota niczego nie dokonają, autor opowiada się za niezależną od kropidła oświatą i nawołuje, aby skończyć ze skandalem ślepej wiary (str. 51), gdyż „los i byt ludzkości tkwi w mózgu i sercu, t. j. w wolnej oświacie jednostek" (104).

Zagadnieniu „wolności" autor poświęcił rozdział drugi swej książki, a „dobrobytowi"—rozdział trzeci.

O ukształconym „mózgu i sercu" traktuje rozdział czwarty i ostatni, zatytułowany „Rozum i serce bez boga". Cały ten rozdział jest od pierwszej do ostatniej strony antyreligijny. Streszczać go nie będziemy, gdyż nasi czytelnicy przeczytają go niewątpliwie w książce, która jak i dwie poprzednie prace autora („Bóg Rozsądek", i „Tragedja inteligencji") zawiera wielki zasób wiedzy i kapitalnych spostrzeżeń, wypowiedzianyeh zawsze w sposób właściwy autorowi: prosto i niebanalnie. *J. W.*

*) Zdaje się, że Związek sowiecki zrozumiał wreszcie tę rzucającą się w oczy prawdę, skoro się zgodził na to, aby każdy z kołchozników miał na własność krowę i pół ha ziemi pod warzywa (zob. „Kurj. Por." z dn. 25.II).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. S. Z. w Toruniu. Sprawę prenumeraty załatwiła Administracja. 1) Oczywiście, słońce nie „stoi", lecz obraca się również koło własnej osi i wraz z towarzyszącemi mu planetami, a więc i z ziemią, zmierza ku gwiazdozbiorom Herkulesa i Lutni. Okrąża więc (tak samo jak Ziemia i inne planety słońce), jakiś punkt centralny, lecz jeszcze nie wiemy dobrze, jaki. Ten punkt centralny naszego układu słonecznego, to słońce naszego słońca *) również nie „stoi", lecz jest w ruchu, bo we wszechświecie wszystko jest w ruchu i musi być w ruchu, by nie spowodować katastrofy i nie zburzyć tej najprecyzyjniejszej na świecie maszyny, jaką jest mechanizm wszechświata. Cyklista, lub motocyklista musiałby upaść, gdyby zatrzymał bieg roweru lub motoru. Dopóki cyklista jedzie—nie upada, gdyż ruch roweru przeciwdziała sile przyciągania ziemi i zobojętnia ją dla poruszającego się z pewną szybkością przedmiotu. To samo zjawisko możemy zaobserwować przy wyrzuceniu z jadącego pociągu lub tramwaju jakiegoś niezbyt ciężkiego przedmiotu, który przez pewien czas „leci" razem z pociągiem lub tramwajem. To tylko ludziom z czasów Kopernika, a nawet samemu Kopernikowi, zdawało się, że słońce „stoi". Mówiono przecież o Koperniku:

Polskie wydało go plemię:
Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię.

Ale ludziom z czasów Newtona (1543 — 1727), odkrywcy prawa powszechnego ciążenia i twórcy mechaniki nieba, już się przestało tak zdawać. Od czasów Newtona wiemy, że i słońce musi być w ruchu. Dziś wiemy, że obrotu około swej osi dokonywa ono w ciągu 25 ziemskich dni, a dokoła swego „słońca" biegnie z szybkością 20 km. na sekundę.

W którym to nrze W. P. znaleźliście twierdzenie, o którem mowa? My sobie tego nie przypominamy.

*) Nazywa się ono w astronomji „Apex" (łac. = wierzchołek, szczyt, najwyższe wzniesienie).

2) Zabiegi restauratorów ziem zachodnich o rozlew wódki omówiliśmy na podstawie tego, co podała prasa codzienna, m. in. „Kurjer Poranny”. Jeżeli restauratorom ziem zachodnich chodziło o to, aby Monopol Spirytusowy zaprzestał rozlewania wódki w „dziesiątki”, bo każdy woli kupić 1/10 litra za 50 gr., niż pić na kieliszki, na czem restauratorzy tracą, to pośrednictwo prymasa w tej sprawie, wydaje się również dziwne, bo wynika z tego, iż więcej mu chodzi o zarobki restauratorów, niż o „trzeźwość narodu”. Argument restauratorów, iż rozlewanie wódki w „dziesiątki” sprzyja rozpijaniu się młodzieży, której łatwiej jest nabyć 1/10 niż 1/4 l. wódki, należy uznać za argument uboczny, a nie istotny. Restauratorom napewno o trzeźwość młodzieży nie chodzi, lecz o owe zarobki przy piciu wódki na kieliszki, wynoszące — jak piszecie — od 30 do 40 .

Książki nadesłane

German List Arzubide. Practica de educacion irreligiosa, Mexico, 1934
Don Emilio Portes Gil. La lucha entre el poder civil y el clero, Mexico
Henri Roger. Les miracles, Paris, Jean Cres
S. Szuman, J. Pieter i H. Weryński. Psychologja światopoglądu młodzieży, W-wa, Lwów, Nauk. Tow. Pedagogiczne
Claparéde Ed. dr. Jak rozpoznawać uzdolnienia uczniów, W-wa, Książnica Atlas
John Dewey. Jak myślimy? W-wa, Książnica Atlas
Albert Einstein. Mój obraz świata, W-wa, Fruchtman
Jalu Kurek. Grypa szaleje w Naprawie, Geb. i Wolff
H. i J. Rytardowie. Wilczur z Prohyby, Geb. i Wolff
B. Prus. Pisma tom I, Geb. i Wolff
H. Krahelska. Odpłatność pracy. W-wa, „Praca i Op. Społ.“
W. Wasilewska. Oblicze dnia, Rój
Marjan Borowski. Kościół polski, W-wa, „Kultura ducha“
Edward Bladowski. Nasza wola (wiersze), W-wa, Biblj. Prolet. pis.
T. J. Demczyk. Wichry republikańskie (poezje), W-wa, F. Hoesick
Łopalewski T. Czarownice litewskie, Rój
Jerzy Dropa, prow. farm. Wieczny kalendarz, autor, 1934
Bp. Wł. Faron. Mocarstwowość Polski w odrodzeniu ducha narodu, autor
Z. Bylica. Japonja chce uderzyć pierwsza. W-wa, Tom
Dr. Juljan Bańkowski (Marek). Pamiętnik, W-wa, Libraria nova
J. Grodzieński. Zygmunt Freud, W-wa, Universum
J. Stempiński. Proletarjat w świetle proroków.. W-wa, Księg. rob.
Ks. St. Łukomski. Konkordat, Łomża, Unitas
J. Metallmann. Determinizm nauk przyrodniczych, Kraków, Ak. Um.
Juljan Huxley. Co śmiem myśleć? W-wa, Przeworski
E. N. da C. Andrade. Mechanizm natury, W-wa, Przeworski
Bertrand Russell. Poglądy i widoki nauki współczesnej, Przeworski
Bertrand Russell. Drogi do wolności, Rój
Baverley Nichols. Dzwon na trwogę (pacyfist), Rój
Cervantes. Don Kichot, przekł. Dr. E. Boye, Książnica Atlas
Dr. Th. H. Van de Velde. Małżeństwo doskonałe, W-wa, Przeworski
I. P. Pawłow, Ch. S. Sherrington, E. D. Adrian. Mózg i jego mechanizm, W-wa, Mathesis Polska
A. V. Hill. Żywe maszynerje, Mathesis Polska
L. Infeld. Nowe drogi nauki, kwanty i materja, Mathesis Polska
Paweł de Kruif. Walka nauki ze śmiercią, W-wa, Trzaska, Ewert i Michalski
R. Thiel. W walce ze śmiercią i djabłem, Fruchtman
Olgierd Górka. „Ogniem i mieczem“ a rzeczywistość historyczna, Libraria Nova
A. W. Niemiłow. Biologiczna tragedja kobiety, W-wa, Metropolis
S. G. Łoziński. Istoria papstwa,. t. I, Moskwa, Ogiz
P. A. D. Holbach. Izbrannyje antireligjoznyje proizwiedienia, tom I, Moskwa, Ogiz
J. E. Skiwski. Na przełaj, Geb. i Wolff
Irena Krzywicka. Walka z miłością, Rój
Kaz. Chłędowski. Z przeszłości naszej i obcej, Lwów, Ossolineum
Tad. Zieliński. Religja Rzeczypospolitej rzymskiej, tom I i II, W-wa, Mortkowicz
A. B. Dobrowolski. Męczennicy polarni. „Wiedza i życie“
Wacław Berent. Nurt, 2 część, Geb. i Wolff

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 9 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. prof. Ludwik Wertenstein p. t. „NA TLE DZISIEJSZYCH POJĘĆ FIZYCZNYCH“.

W dniu 16 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Marja Jehanne-Wielopolska wygłosi odczyt p. t. „ZABÓR NIEUSTAJĄCY“ (kler katolicki w Polsce).

W dniu 23 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Jan Nepomucen Miller wygłosi odczyt p. t. „PRAWO DO RELIGJI”.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz. „	9.00
„ 5 „ półrocznie „	5.00	„ 10 „ kwartal. „	4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność” sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.